

MAGAZYN WARSZAWSKI.

TOMU III. CZĘŚĆ I.

I.

Względem przepędzania czasu w kompaniach.



*Do Jmci Pani ****



Zadobyć czyniąc ostatniemu WMćPani rozkazowi, umieszczam tu zdanie moje, względem zapytania, któreś mi na uwagę do pewnego czasu podała: „czyli przepędzanie czasu na kompaniach, nie mogłoby się stać użyteczniejszym niż jest zwyczajnie? „ — Rady moje, które tu daję, są to prawnie jeszcze niedożyte owoce roztrząsania tej materii; ale spodziewam się jednak że przez samo ich nie tylko zachowanie, ale

Mag. Warsz., T. 3. Cz. 1. R. 1788. Mm



też i przełożenie nawet ich innym będziesz się mogła WMcPani popisać, choć w naydyslingowańszych kompaniach.

Zdało mi się, że trzeba było nayprzód ustalić zamiar, dla którego mimo tak licznych i co moment odmieniających się scen krótkiego życia naszego, w których nam się wystawia świat przemieniający i na które poniewolnie obracamy czas i naszą uwagę jeszcze umyślnie szukamy sobie rozrywek: ażebyśmy mogli ie z tamtymi porównać. Tym to sposobem rozumiałem, że mógł nayspewniey doysć jakie się w nich znajdują wady i niedostatki, a oraz jakieby mogły być nayprzyzwoitsze środki do ich poprawienia.

Ale, że czasem z uwagą to się trafia co i z fantazją, to jest: że w swych dociekaniach zamiast celu do którego zmierzała, na przeciwne trafia obiekt: tak i mnie, gdym tego dochodził, iakby zabawy w kompaniach, mogły być z iak naywiększym pożytkiem, nieznacznie przyszło na myśl, że chcieć rozrywki w kompaniach uczynić użytecznemi, byłoby wcale nieprzyzwoicie i szkodliwie. A to z tey przyczyny:



„Całe życie nie jest to co innego, iak tylko nieprzerwane pasmo różnego uczucia, różnych myśli i uczynków, które iednego drugich następują. W tym wszystkim co pracą i zatrudnieniem nazywamy, jest nam zwyczajnie przepisany koniec, środki, obiekt, i iaki porządek; co samo już morduje nas, ponieważ nasza uwaga musi się natężyć i mocno, iż tak rzekę różnych okoliczności trzymać. Rozrywka zatem powinna ocucać umysł przez to usypiający; tak iak spoczynek orzeźwia ciało zmordowane długą pracą.

„Znajduję ia w tym punkcie prawie doskonale podobieństwo między duszą i ciałem. Spoczynek dla ciała nie jest co innego, iak tylko poprzestanie natężania. Nie znosi on właściwie czucia zmordowania: ale tylko daje czas machinie zwierzęcej, aby przez przygotowanie żywnego soku, przywróciła muszkułóm przeszłą żartkość. Tymże to samym zdaie mi się, jest rozrywka dla duszy. Sprawuje ona, że umysł spracowany uważaniem pewnych tylko obiektów, nabiera znowu nowej siły i krzepkości, przez wolne rospuszczenie



myśli i uważania wszystkiego co się iey tylko nawinie.

Główne zatym kondycye, które iaka w kompaniach rozrywka mieć powinna, są następujące: wolność w myślach tak iak się nawina i pomoc do łatwego i zabawnego myślenia przez obiekta, które podaje kompania; tak że nam nie trzeba się przymuśzać do tego i nad tym pracować. W tym to iu samym znajduję przyczynę, dla czego jest bardzo przyjemna kompania niektórych ludzi. Obfitość myśli czyli wyobrażeń, któremi bawią kompanią, czyni innym łatwość w przyłożeniu się z swojej strony do zabawy wspólnej; każdy tam raczej kosztuje zabawy, niżeli pracuje nad iey wynajdowaniem, przyjmuje wyrazy obiektów przytomnych, tak iak się nawiają, i dopuszcza fantazyi i rozumowi swemu zaciekać się gdzie ie tylko przytomne okoliczności porywają z łatwością.

W tym to stanie życzy sobie być dusza, kiedy iey mocy przez długie uważanie, czego, wysiłę się, i dla tego narzekamy, że nie masz się czym bawić w niektórych kompaniach choć dla zabawy ustanowio-



nych, że się nie może dogodzić życzeniu temu.

Łatwo się domyślić, czemu nasz powiekszący się modny polor, zamiast coby miał ułatwiać człowiekowi nabywanie tey dusznej potrzeby, czyni mu go, iak i wielu innych, trudniejszy. Jak tylko moda panująca zachowuje pewne manieiry i wielką ostrożność w obieraniu i prowadzeniu dyskursu w kompaniach, a przez to samo dusza musi usławicznie natężyć uwagę swoją, nie może się tam długo oślać prawdziwą radością i na iey miejscu przychodzi tęsknota; jeżeli ważność materyi nie trzyma w rzeźwości uwagi. Ale na ów czas nie będzie to żadną zabawą, ale morderującą pracą. Gracz z passyi, kokietka, dworzanin zabiegający o łaskawe Pana na siebie spojrzeń, rozkochany, dumny, — i iednym słowem każdy, który z pretensjami iakimi i interesami przychodzi do kompanii, nie znajduje tam żadney zabawy, ale nową pracę. Im bardziey tedy wznagający zbytek, pomnaża obiekta tych mniej ważnych zabiegów, i cała kompania obraca swą uwagę na te bagatelne osób w niey się znajdujących interesa, tym też



musi być iey rozmowa i zabawa, pròźniejszy, oschley, i nudniejszy, tak dalece, że z tey przyczyny w niektórych karczmach i szynkowniach wiejskich więcey iest zabawy i wesołości prawdziwey, niż w świetnych i okazałych kompaniach.

Zdaie mi się tedy, iżby to także przeskadzało do rozzerwania i zabawy umysłu, gdyby w kompaniach, które zmierzają do tego, chciano szukać iakiego prawdziwego pożytku. Dusza bowiem musiałaby na ów czas dążyć do iakowego obiektu, a zaś to samo nie byłoby to dla niey rozrywką, ale pracą. Jeżeli tedy są takie przypadki, w których prawdziwe ludzi dobro wyciąga, aby ich dusza zwolniła swych sprężyn i odpoczęła sobie tak iak tedy owedy spoczywa ciało: tedy zdaie się być rzeczą szkodliwą, a zatem nieprzyzwoitą, w rozrywkach do tego końca zmierzających, szukać ieszcze innego, oprócz tego pożytku, a to co do moralnych, iako też fizycznych okoliczności. W samey rzeczy, jeżeli rozrywka nadaie nam nową do pracy ochotę, wesołość i czerstwość, tedy nie iest ona szkodliwa: iest taka iaka być powinna, i nawet staie się przez to samo użyteczniejszą, niż iakie



pracowite sił i uwagi nateżenie. Nawet nayprościeysze dziecinne igrzyska, kiedy do tego zmierzają końca, nie są naganne w tych, którym wolność i krzepkość myśli przywracaia. Więcey żądać byłoby to ową zbyteczną industryą, która równie w moralnych okolicznościach iest szkodliwą, iak i w polityczno-skarbowych. Zaś suponować, iżby można rozrywki takie w prowadzić w modę, któreby były w sobie użytecznymi, choćby rozrywaiący się nie pomyśleli o szukaniu w nich pożytku: iest to wcale przeciwna naturze rozrywki, która zasadza się na wolności myślenia o tem lub owem; a do tego trzeba by prawie dla kaźdey osoby inne użyteczne wynaydować rozrywki; gdyż częstokroć jednemu zdaie się to być nieznośną pracą co dla innego iest tylko samą rozrywką. Chciałbym prawiełożyć za to, że gniew i żal przygrze iakiey w karty, więcey wyciska wzdychnia, niż ciężka praca za pługiem.

Te to prawie były moje myśli, z których wnieść musiałem, że prawdziwe rozrywki nie mogą być użyteczniejszymi iak są teraz: ponieważ nie może się to stać bez



odjęcia im tego pożytku, który teraz czynią.

Widział tedy WMéPani Dobrodzieyka, że ja tu pojęcie, zamiar i pożytki rozrywki w kompaniach pewnie cokolwiek objaśnił, alem przez to dosyć słusznemu użytkowaniu na zwyczajny kompaniom ton naszych czasów, bynajmniej nie zaradził. Odważam się przeto jeszcze na następujące zapytania, które tę okoliczność zdają się dokładnie objaśniać, przełożyć niektóre uwagi.

„ Jak można wiele godzin, które w kompaniach przepędzamy tak obrócić, żebyśmy ani tęsknoty niedoznawali, ani w pedanterią nie wpadali; a przytym nie z krótkiego życia naszego nieutrącali? „

To zapytanie jest bardzo ważne: ale tak się daleko rozciąga, iż ledwie sobie podchlebić mogę, żebym mógł przynajmniej napomknąć tego co się ściąga do odpowiedzi.

Co najprzód w oczy wpada, jest to: że na te kompanie nadto wiele czasu łożemy. Rozrywka w ten czas tylko jest godziwa i słuszną, kiedy nasz dzień robotny odbędzie się, to jest, kiedy owę miarę sił



umysłowych, którą co dzień na pracę bez nadwężenia maszyny obracamy, prawdziwie wyczerpiemy. W samej rzeczy byłaby to nieefulszna, gdybyśmy dzienną naszą powinność tą tylko określali, którą na nas kray i konieczna potrzeba wkładają; ale kto może wiele, ten też powinien wiele czynić. Kiedy społeczeństwo nie wyciąga po kim pewnej jakiej pracy, albo też mało iey wyciąga, ten powinien tym więcej dla siebie samego robić, i sam sobie nałożyć pewne obowiązki. W czym jeżeli dopełnił miary, jak mu właśnie sily i jego kondycja wyznaczają: w ten czas dopiero nie tylko wolno, ale też nawet jest i obowiązkiem, szukać rozrywki. —

Druga wada jest ta, że na to pewne czasy obracamy, i ich regularne zachowanie, mamy za powinność grzeczności. Rozrywka, jest to potrzeba, jak głód, pragnienie i spanie. Nie należy iey szukać aż dopiero w ten czas gdy zmordowanie pociąga nas do niej. Ale według zwyczaju niniejszego, musimy my na rozrywkę nie raz takie obracać godziny, w których najsposobniejszymi jesteśmy do pracy, i dla tego też nie znajdujemy w kompanii

Mm 5

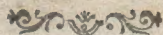
żadnego ukontentowania, bo nas chęć po-
ciąga do pracy.

Atoli względem tych dwóch punktów
mogliby się, co nayrozsądniejszy w jakim
miejscu, umówić między sobą, i zrzucić
z siebie zwyczaj miejscowego iarżmo,
czego jeżeli nie uczynią, tedy godni są aby
ich wielka tęsknota przez 6—7 godzin nu-
dziła, i żeby ich karało sumienie za trace-
nie nadaremnie tak długiego czasu.

Trzecią główną przyczyną uprzykrzenia
i tęsknoty, w posiedzeniach zdaćmi się
być to, że nam zbywa na powszechnę ma-
teryi rozmów i na wspólnym interesie. W
Grecyi i Rzymie zwyczajną rozmów ma-
teryą, był kray, iak jest dotąd w Anglii,
Hollandyi, Północney Ameryce i innych
wolnych krajach nie wyimując nawet miast
cesarskich w Niemczech: za naszych oy-
ców słaża iakiego trunku, dla mężczyzn,
a zaś gospodarstwo domowe, dla kobiet
były obiektem zwyczajnym dyskursów.
U Herenhutów jest taką materią Zbawi-
ciel, u Kwaków światło wewnętrzne, a w
Paryżu nowina dzienna, któraby iakiego
ślusznego Polaka nie bardzo zabawiła. Zwy-
czajnie we wszystkich prawie Europey-

skich krajach, wielkich i małych, każda
familia, a nawet każda w szczególności
osoba, osóbkuię się i ma z swym niedo-
statkiem, albo z swym zbytkiem tak wie-
le doczynienia, że los iego współobywa-
telów, albo iego oyczyzny jest tylko dla
niego obiektem samey ciekawości. A to
iak wiadomo, z tey przyczyny: ponieważ
wszystko cokolwiek w kraju może kto al-
bo musi czynić, odważa się pieniędzmi,
a to częstokroć z wielką nierównością, iak
z drugiey strony większa część wygod,
uciech i potrzeb do życia za ten się tylko
wszystko znaczący metal, dostaje; ztąd
idzie, że ludzie prawdziwy zamiar życia
przewracają i z środka robią koniec.

Gdybyśmy zatem mieli mniej obcowa-
nia, a więcej interesu wspólnego, gdyby
nas więcej obchodziło to wszystko co jest
rzeczą ważną, nie tylko dla swego miaśla
okolicy, kraju, ale też i dla przyległych kra-
iów i dla całej społeczności: na ów czas
nasze schadzki byłyby zapewne same przez
się prawdziwą zabawą, i rozrywając myśl
spracowaną, stałyby się prawdziwie uży-
tecznemi. Ale tego w ten czas się dopiero
spodziewać trzeba, gdy wszystkie stany



postępu znacznie w oświeceniu; co że się niedługo stanie, można sobie obiecywać po ułulaym przykładaniu się do tego rządzców społeczności przychylnych, i po wielkiej gorliwości, z którą około tego pracują co naysroczniejsi i naysotliwsi obywatela.

Jeżeli zaś zwyczaj dawny w tey mierze ma zostać tak iak przedtym, jeżeli etikietna nas daley przez całe pół dnia pżawie w świętych więzieniach zamykać: tedy nie wiem innego na to sposobu, iak zabawiać się tam iaką przyzwoitą miejscowi pracą, póki ochota do rozrywki sama przez się nie przyidzie; albo też obrać sobie grę, która wyciąga myśli natężenia i może być, iako iakie ducha i ciała ćwiczenie, użyteczna. Jest to prawda jeszcze nowe pole ale go można z czasem uprawić.

Czemużby to na iakie moralne czytanie, na roztrząśnienie iakiego bardzo użytecznego zapytania, na przypatrzenie się iakiemu fizycznemu doświadczeniu, examinationie przedniego dzieła iakiego metra, oznaymienie o iakim ważnym dla społeczności wynalazku lub przypadku, danie zdania względem interessującego mia-



sto lub kray trafunku, przeczytania ważney iakiey nowey książki, i innych użytecznych okoliczności, nie można zapraszać kompanii, tak iak na kawę, herbatę, taniec, albo świeże ostrzygi? Stworzenia, które się spodziewają żyć na wieki, niepowinnyżby dogadzanie żołądkowi mieć za poboczną okoliczność, zamiast, gdy iak dotąd, mają to za główny zamiar zwyczajnych bardzo długich wizyt i kompanii?

Na ów czas, lektor, albo inny domowy uczony, byłby dla domów wielkich panów i ludzi bogatych tak ważną i potrzebną osobą, iak jest kucharz i konditor: zdaie się zaś, że społeczność nicby na tym nie straciła, gdyby na koniec zbytek wziął sobie za główny interes swego we wszytkich ludzi stanach przesadzania się, zmierzając do otworzenia rozumu i jego oświecenia, ponieważ już dosyć długo służył zmysłności i dumney okazałości. —

Czyli takowy ton kompanii nie trząciłby pedantyzmem, zdaie mi się iżby to zawisło od układu ich i ustanowienia. Czasem nazywamy to i owo pedantycznym dla tego, że nam się wydaie być trudne: a jeżeli pedanterya nie jest co innego, iak tylko



zbyteczne uważanie drobnych rzeczy, tedy trudniej jest dziś o damę któraby tę wagę okazywała w naukach i sztukach, iak przeciwnie trafia się ich wiele, które frazdek bardzo przestrzegają w przyięciu, ceremoniach, ukłonach i punkcie honoru, którym moda nadała moc iakoby ścisłych obowiązków.

Aby zaś te ducha zabawy, nie stały się uprzykrzonymi, ci się tego obawiać mogą tylko, którzy w nich żadnego nie mają upodobania. Ale jeżeli iak się na to bardzo zanosi, edukacya i nauczanie będą poprawione, zwłaszcza, że tu jest mowa o samych tylko wyższych i majątniejszych stanach, w których osoby obojey płci zaraz od pierwszej młodości przyzwyczajają się do pięknych nauk i różnych wiadomości: tedy nie trzeba się obawiać tego. Wszakże i rzemieślnik, robotnik i rolnik, którzy do pracy swojej samych tylko sił ciała przykładają, mieliby w swych szynkowniach więcej zabawy, gdyby tam umysł ich znajdował co do czynienia. Wiadomo jest, że ci ludzie mają wielkie upodobanie w pilnach pospolitych, kiedy się raz w czytanie włożą. Dla tych przyzwyczaję



żone ducha ćwiczenia, byłyby prawdziwą i właściwą rozrywką.

Wniosek, który z tego wszystkiego czynię jest, ten: że łatwo będzie wynaleść piękniejszy układ iakby można otworzyć tyśiąc nowych źródeł użytecznego dla wszystkich stanów rozmawiania i bawienia się w kompaniach, iak tylko nasi panowie chcieliby zacząć z góry, i sami ton dawać, aby chęć naśladowania i udawania drugich, naprowadzić na lepszą drogę.

Zdać się, że byłoby nie poslednim środkiem ku temu końcowi wyznaczyć, iaką znaczną nadgródę za odpowiedź na to pytanie, które tu roztrząsam. Nie powinno się to zdawać bagatelą, ponieważ duch nasz jest naszą istotą i dla tego jesteśmy obywatelami i poddanymi krajowemi, abyśmy się stali ludźmi rozumniejszemi, niż gdybyśmy zostawali w naturalney wolności.

My prywatni ludzie, nie możemy czynić co innego iak tylko stanować kluby, towarzystwa czytelne, i inne ustanowienia, które mają za cel to uzaczenie pożycia społecznego. Takowe ustanowienia znajdują się już w innych krajach osobliwie

w Paryżu, ale to nieszczęście, że my ich Polacy nie tak prędko naśladowiemy, jak w naynierozumniejszych modach i strojach; a to dla tego, że pęd zbytku i drugich udawania, nawet w rzemieślnikach i służalcach obrócony jest nie do prawdziwego otwarcia i udoskonalenia rozumu, ale do poboczney i mniej ważney kultury. Wszakże jest nadzieja, że i u nas podobne ustanowienia, choć już nie raz nadaremnie rozpoczęte, przydą z czasem do skutku. Czego sobie bardzo życzyć powinien każdy społeczności obywatel. Albowiem z tych zamkniętych towarzystw, rozchodzi się ton dobry, coraz bardziej po kraju, i może, jeżeli zwłaszcza przystąpi do tego poprawa edukacyi płci piękney, sprawić choć po mału, wiele dobrego.

W nadzieję, że Wm. Pani Dohrodziey-ka darujesz mojej niedokładności, przełożyłem tu myśli moje tak jak mi się nawinęły i spodziewam się, że z iey strony pozyskam obfity zbiór ważnych iey uwag względem tey okoliczności.



II.

*Jestli lepiej, kiedy rodzice córki swoje ob-
cym dają na edukacyą, czyli kiedy się nią
sami zatrudniają?*

Mówić tu tylko będę o samey edukacyi płci żeńskiej, gdyż męska rzadko nabyć może przyzwoitych sobie nauk i wiadomości w domu i miejscu urodzenia swego. ale co do dziewcząt, rzadko się teraz trafia, ażeby gdzie, osobliwie w miastach, brakowało biegłych nauczycielów w tych kunsztach i naukach, których potrzeba do ich dokładnego wychowania. Już to teraz zgodzono się na to, że nie trzeba tego, aby panienki były uczonemi, ale tylko rozumnymi i roztropnie myślącemi, a zaś matka sama może w to potrafić, aby iey córka, rozumem przyrodzonym opatrzona, była dobrze wychowana. — Jeżeli tylko iey samey wychowanie było dobre, i ie-

Mag. Wawrz. T. 3. Cz. 1. R. 1785. Na



zeli nie woli dni całe spędzać na stroiach i rozrywkach, niżeli na tak wspaniałej zabawie. — Matka czynna, kochająca, i roztropna oprócz powinności dobrej gospodyni i dobrej żony, powinna mieć wychowanie córki swojej za główną swoją powinność i za największą rozrywkę, powinna na to obracać wszystek czas który jej od innych zabaw zbędzie, aby poznała charakter dzieci swoich, który się rozwija niby iaki mały pączek, i widziała do jakich namietności i żądy ma które z nich skłonność. — Widzi ona iak to małe stworzenie w ich oczach powstaje i rozwija się, powinna tedy jego polor wziąć sobie za główny interes i oraz starać się, aby niejako w nim życie swoje przedłużyła. Jak potem nie będzie łatwo dobre szczepić i złe wykorzeniać, kiedy grunt od samego początku tak jest uprawny, że na nim same tylko dobre krzewiny rość mogą?

Jest to rzecz naturalna, że między rodzicami i dziećmi daleko jest więcej serdecznego przywiązania, niż między dziećmi i ich nauczycielkami. Ztąd też pochodzi ku matce większa powolność, większe podleganie. Matka może prawie zawsze



nakłonić dziecko swoje, gdzie chce, gdy przeciwnie takim okaznie upor i nie da się im powodować. Matka posiada już iey miłość od natury wlaną; zaś obie nauczycielki, muszą ją sobie dopiero u dziecienia iednać. — Matka także sama iak sobie daleko łagodniey postępuje z dziecieniem, ponieważ w nią natura sama technie ku dziecieniu miłość, z której we wszystkim okazuje ku dziecieniu wielkie przywiązanie i stara się, aby ją wychowała iak najlepiej! Matka zna na koniec już od dawnego czasu serce, umysł, chęci, ułożenie twarzy, skłonności, iednym słowem całą naturę dziecienia. Zaś obca nauczycielka, musi dopiero starać się o poznanie charakteru dziecienia, macać w ciemności, i często kroć z prawdziwey drogi schodzić. —

Rzadko się trafia, aby matka miała tyle dzieci, aby nie mogła mieć czasu do pilnego wzierania w ich wychowanie; i daymy, żeby się to trafiło, tedy starsze córki zapewne tak się różnią laty od młodszych, iż mogą pilnować drugich, kiedy matka nie może być sama przytomna. —

Jest to także uprzedzenie, kiedy kto rozumie, że matka z ślepego przywiązania



ku dziecięciu zamyka na jego wady oczy; gdyż musiałaby to być wcale głupia matka, któraby z miłości ku dziecięciu, nie chciała widzieć wad jego. A choćby też matka nie obchodziła się ostro z swym dziecięciem, ale starała się dokazać u niego wszystkiego przez dobroć i miłość; nie przez surową ostrość, iak zwyczajnie czynią obce nauczycielki; nie wiem coby się w tym wykroczyło przeciw układowi dobrej edukacyi. Owszem jest to rzecz nie omylna, że daleko lepiej kiedy się z dziećmi wszystkiego do kaznie powolnością, gdyż surowość i srogość czyni je za zwyczaj upornemi albo też pokrytemi.

Co się tycze nauk, w których panienka powinna być ćwiczona, tedy matka sama przynajmniej pierwsze początki może dać niektórych umiejętności, a przytym zaraz będzie mogła widzieć, czyli dziecko ma talent do tej lub owej nauki. Godna rzecz przeczytać, co *Locke* o wychowaniu panienek pisze, a uzna się, iż wiele z jego przepisów mogą być przyprowadzone do skutku. Do naučenja innych kunsztów i nauk, których matka sama nieumie, są mętrowie, których sama powinna dobie-



rać i mieć na oku, aby wiedziała kiedy się iakie błędy wciskają nieznacznie, i mogła im zapobiegać zawczasu, co samo bardzo pomoże do ich dalszego w edukacyi posłepku.

Jest to także próżna wymówka, kiedy kto mówi, że dla samego francuskiego języka, który teraz dla wszystkich wyższej kondycyi ludzi koniecznie się stał potrzebnym, nie można się wcale obejść bez oddania córek obcym nauczycielkom na edukacyą. — Nie widzę co za związek może mieć język francuski z dobrą edukacyą. Jest to rzecz godna politowania, kiedy dla tego tylko, aby dziewczę ladaiało po francusku pletio, powierzaia całą jego edukacyą iakiej z cudzoziemek, które, iak tego smutne, a bardzo częste dowodzą przykłady, uczennice swoje popsuły i wcale ladaiakami poczyniły. Matka może także dać dziecięciu swemu pierwsze tego języka początki, resztę może dpuczyć iaki narodowy nauczyciel, o których teraz, dzięki niniejszej edukacyi w szkołach, w kraju naszym nie trudno, zaś mówienia i wymawiania dobrego nauczy się sama przez używanie w kompaniach. — Wszak



to nayistotniejszy każdej matki obowiązki są, naprosłować ku cnocie i dobrem obyczajom serce dziecięcia swego, objaśnić iego rozum iak naybardziej, i nauczyć zawczasu młodzieńczą córeczkę swoją dobrze o rzeczach sądzić. Te zaś powinności daleko lepiej może wypełnić matka sama, niż iaka obca nauczycielka. Bóg po błogosławie iey młodym szczepkom, zbierać z nich będąc owoce, które będą się mnożyć od pokolenia do pokolenia i nigdy się na złe nie odrodzą. A tym sposobem będąc ona pracowała nie tylko dla swego ale też dla przyszłych pokoleń i wieków. —



III.

Podróż przez Amerykę południową Pana de Chastellux (ciąg dalszy.)

Sposób łowienia Wyż (l'Esturgeon.) Opisanie Ptakomucha: uwagi względem Virgini i względem Ameryki w powszechności.

Dzień 29, który cały przepędziłem w West-Ower nie podał mi nic ważnego do tego dziennika, wyciąwszy niektórych wiadomości, którem powziął o dwóch gatunkach zwierząt wcale od siebie różnych, iakie były wyż ryba, z której wyzina, i ptakomucha.

Gdym się przechodził nad rzeką, ujrzałem dwóch Murzynów, którzy nieśli niezmierną świnie morską; spytałem się iakim sposobem ją złapali? odpowiedzieli że o tym czasie znayduie się ich tak wielkie mnostwo, iż ich łatwo można łapać siecią



i że się ich na raz poławia po 15 i 20, ale iż był inny sposób daleko prościwszy łapania ich, to jest taki, którym byli złowili owę rybę. Te niby monstra, które na wieczor są bardzo lekkie, tak, iż je widać ustawicznie skakające wysoko nad wodę, mają zwyczaj spać twardo przez dzień. Na ów czas dwóch albo trzech murzynów krążą tu i owdzie w małym baciku trzymając w ręku długi powróż z wędą mocno, którą spuszczaią prosto w wodę; kiedy czują, że ta niby węda zawadzi się o co, wyciąga ją z wielką mocą, tak dalece, że się jeszcze bardziey wpaia w wyża i wyciąga go z wody, albo też gdy się na szamocce nadaremnie, i ujdzie go krew wszyńska, wypływa nakoniec sam przez się na wierzch i da się wziąć z łatwością.

Co do *ptakomuch* widziałem, że tego dnia pierwszy raz i uważałem je z wielką pilnością: mury domu owego i ogrodu były pełne *koziego powoju wonnego*: było to obfitym żniwem dla tych słicznych małych zwierzątek. Widziałem je ustawicznie latające nad kwiatami, z których biorą żywność swoją nigdy nie odpoczywając. Albowiem nigdy one nie siadaią



na kwiatach ale unosząc się nad niemi na swych skrzydłach w puszczaią w kwiaty dziób swój. Czasem jednak siadają one dla odpocznienia na jakiejś małej gałązce, ale tylko na krótką chwilę. W ten to krótki moment można się im przypatrzeć i dziwić piór ich piękności, osobliwie kiedy się znajdują na przeciw słońca, i kiedy ruszając główką dają widzieć słiczną emalią swę szczyt czerwonej, która ma taki blask jak jaki rubin albo dyament. Fałsz to jest jakoby z natury były bardzo złemi, i że rozdzieraiają kwiaty i tną je w kawałki, kiedy w nich nie znajdują miodu; nie tylko ja tego nie widział w West-Ower, ani potym w Williamsburgu, ale nawet kraiovi upewniali mnie, że tego nigdy niepostrzegli: te ptaszki pokazują się tylko w ten czas kiedy kwiaty nastaiają i giną z niemi; tak iż niewiedzieć co się zniemi staie. Wielu rozumie, iż się kryją i drętwieją pod czas zimy. W samey rzeczy ciężko pojąć jakby mogły ich skrzydła, które są tak lekkie i tak cieniuchne, iż ich nie można dostrzec kiedy niemi cokolwiek ruszaia, oprzec się wiatrom i zanieść je w klima dalekie. Nie są one dzikie: widzia-



łem jednego, którego schwytano na kilka dni przedtym: nie bał on się ludzi, którzy mu się przypatrowali. Latał sobie popokoiu iak gdyby był w ogrodzie i przylatywał do kwiatów, które mu podawano, ale nie żył dłużej nad dni ośm. Te ptaki tak lubią latanie, iż nie mogą żyć długo kiedy nie mają wolności zupełney. Bardzo jest nawet trudno chwycić je, chyba by się trafiło, iak temu, o którym mówię, iżby który w leciał nie ostrożnie do iakiej, iżby, albo go w pędził wiatr do nich. Jeden obywatel tamtejszy, który ma wielkie upodobanie w balsamowaniu ich wynalazł bardzo dowcipny sposób zabijania ich bez obrażenia ich ciała, co jest bardzo trudno, ponieważ jedno ziarko piasku, jest iak kulą armatną dla tak inalego zwierzątka. Nabija on fuzyą swoją pęcherzynką, wodą napelnioną. Samo roztrząśnienie się tej pęcherzyny zwala na ziemię ptakomuchę i pozbawia ją wszelkiego poruszenia.

Nikt mi już zapewne przyganiać nie będzie, że zachowuję porządek krasomowski, i odkładam na koniec mowy najważniejszą materię, gdyż tu już skończę mój dziennik. Bezwątpienia byłoby nadaremnie mó-



wić o powrocie moim do Williamsburgu, to tylko здаіemi się być godną rzeczą uwagi, iż *Szykaominy*, lubo jest rzeką drugiego porządku, ponieważ w pada w rzekę *Lames*, jest iednak tak szeroko o sześć mil od swego uścia, iż wyszedł kwadrans zanimem się przewiozł przez nią. Ale jeżeli mi dana ieszcze będzie krótka uwaga, skończę ten cały opis krótkiej mojej podróży, na niektórych uwagach względem kraju, który dosyć obiechałem, i mieszkałem w nim dosyć długo, żebym go mógł poznać.

Wirginiiczycowie różnią się istotnie od mieszkańców Ameryki północney, którzy się znajdują na północ i wschod wybrzeża (Bay) nie tylko naturą swego klimatu, swego gruntu i jego kulturą, która iemu samemu jest właściwa, ale też nawet i owym charakterem niewyglądzonym, którego naród nabywa zaraz od początku swego, i który przechodząc od pokolenia do pokolenia, usprawiedliwia tę wielką maxymę, *wszystko co jest, ma w sobie cokolwiek z tego co było*. Odkrycie Wirginii stało na końcu wieku szesnastego, a założenie kolonii na początku siedmnaściego. Te przypadki trafiły się za panowania Elżbiety i Jakoba



pierwszego. Na ów czas duch republikański i demokratyczny nie był jeszcze pospolity w Anglii, skłonność do handlu i nawigacyi ledwie się jeszcze poczyniała, a długie wojny z Francją i Hiszpanią utrzymywały pod inną formą tegoż samego ducha wojennego w Narodzie, którym go byli natchnęli Wilhelm zwycięzca, Rychard przewany *serce lwie*, Edward trzeci i królewic Czarny. Nie widać już było prawda rycerzów, iak za czasów krucyat, ale na ich miejsce było wiele Awanturzystów, którzy na przemiany służyli swemu oyczyźnie i mocarstwu zagranicznemu, było wiele szlachty, która pogardzała rolnictwem i handlem, i która nie miała innej profesyi iak tylko wojenną, ponieważ na ów czas duch militarny utrzymywał uprzedzenia i sprzyjał bardzo szlachcie będąc zdawnia iey samey właściwym, a z drugiej strony, ponieważ szlachta z urodzenia miała więcej okazałości i była możniejszą. Pierwsi koloniści Wirginii składali się powiększey części z tych ludzi wojennych i szlachty, z których jedni szukali fortuny, a drudzy



awantur. W samey rzeczy iako osada iakiey kolonii wyciąga wszystkiey indusdryi kupca, i rolnika, tak zdobycie krain nowych służy bardziey duchom wojennym i romansewym. Dla tego też pierwsza kompania, która otrzymała prawo, z wyłączeniem innych, do Wirginii, składała się po wielkiey części z ludzi naysznakomitszych tak co do rangi iak urodzenia, i lubo ci godni akcyoniści nie przeniesli się wszyscy na mieszkanie do Wirginii, atoli jednak wielu z nich nie obawiało się przeysć za morze i między innemi *Lord Delaware* był jednym z pierwszych rządców.

Rzecz tedy naturalna, że nowi koloniści pełni zdań wojennych i uprzedzeń szlachcie zwyczajnych, tchnęli niemi nawet w pośród barbarzyńców, których sobie ziemię przywłaszczyli. Wiem, że niepozostało iak tylko trochę z tych dawnych famili, ale te utrzymywały się aż dotąd przy wielkiey powadze, a kiedy naród weźmie zapęd i nałog iaki, nie jest już w mocy żadnego prawodawcy wstrzymać go w tym, czas nawet sam ledwie może zagładzić skutki iego.

Rząd może się prawda stać demokratycznym iak jest teraz, ale duch narodowy, duch nawet rządu samego będzie Arystokratyczny. Nie będzie można o tym wątpić, jeżeli się jeszcze zważy, że druga także przyczyna w pływ w to, razem z pierwszą; rozumieć tu trzymanie niewolników; nie żeby to było różnicą i przywilejem szczególnym chowania murzynów, ale że władza, którą mają nad niemi, rodzi dumę i lenictwo, dwa występki, które się bardzo zgadzają z uprzedzeniami już przyjętymi nie zadawnionymi. Spyta mnie się kto zapewne, iak te uprzedzenia mogły się zgodzić z rewolucją niniejszą, którey skutki są tak przeciwne. Odpowiadam, że one do niej mało się pewnie przyłożyły, że podobno kiedy nowa Anglia buntowała się z przyczyny, i w nadzieję wielkich pożytków, Wirginia czyniła toż samo z wyniosłości.

Mówię jeszcze com wyżej namienił, że nawet sama słabość ludu tego mogła mu być użyteczna, ponieważ dla tego musiał się spuszczać na niewielu obywatelów cnotliwych i światłych, którzy go daley zaprowadzili niżby był sam zaszedł, gdyby był

postępował sobie bez przewodnika i radził się swoich własnych skłonności. Bo trzeba wyznać, iż od samych początkach zamieszkania, Wirginia pokazała się być bardzo ochotną do tej rewolucyi, że pierwsza ofiarowała pomoc Bostończykom i pierwsza także zaciągnęła znaczne korpus wojska; ale można także uważać, że iak tylko nowe prawodawstwo było ustanowione, i zamiast rządcy miano rząd, na ów czas obywatele należąc do tego rządu stali się przyczyną, że duch narodowy przemógł i odtąd wszystko się co raz bardziej oburzało. Tak tedy narody iak i szczególne osoby rodzą się z kompleksą partykularną, którey pewna regularność i nałożne przyzwyczajanie się mogą uprzedzić złe skutki, ale którey nigdy nie można odmienić; ztąd prawodawcy, iak lekarze nigdy niepowinni sobie podchlebiać, że mogą dać podług swego upodobania iaki temperament partykularny ciału politycznemu, ale tylko starać się, o poznanie tego, który już ma, i walczyć z nieprzyzwoitościami, które z niego pochodzą, a zaś pomnażać korzyści, które się mogą z niego rodzić. Rzucenie oka w powszechności na różne stany Ame-



ryki utwierdzi to zdanie. Mieszkańcy *Newy Anglii* nie innym końcem osiedli na nowym świecie, tylko żeby się zchronili przed władzą absolutną ich monarchów, którzy będąc razem iedynowładcami kraju i głową kościoła, wywierali na ów czas dwoiaką tyranią despotyzmu i intolercancyi. Nie byli to więc awanturzystowie, ale ludzie, którzy chcieli żyć w pokoju i którzy w pracy szukali sposobu do życia; ich religia uczyła równości i zalecała pracowitość i przemysłność. Ponieważ ziemia sama przez się mało co urodzajna nie wielkie dawała pomocy do życia, udawali się na rybołówstwo i żegluggę, i teraz nawet kochaią się w indusdryi i równości. Są oni rybakami i żeglarzami. Stany *Newyorku* i *Jersey* były zaludnione od *Holendrów* ubogich, którym brakowało ziemi w swojej oyczyźnie, i którzy bardziey się zatrudniali ekonomią domową niż rządem publicznym. Ich potomkowie dochowali tegoż samego ducha; ich interesa, ich usiłowania są, iż tak rzekę ofobiste, ich zamiary ściągają się tylko do potrzeby. Dla tego gdy generał *Borgoyne* udał się z wojskiem ku *Albany*, nowi Angielezykowie naywię-

cey



cey się przyłożyli do wstrzymania jego kroków, i jeżeli obywatele *Newyorku* i *Jersey* wzięli się nie raz do broni i męstwo okazali, pochodziło to ztąd, że pierwsi pałali nienawiścią zadawnioną przeciw barbarzyńcom, których Angliey zawsze przed sobą na Amerykanów spuszczały, i że drndzy chcieli się zemścić za okrucieństwa, które woyska nieprzviacielskie popelniły, kiedy kraj ich panowały.

Udając się daley ku południowi i przechodząc za *Delawarę* doydzie się, iż rząd *Pensylwanii* bierze swój początek od dwóch zdań sobie bardzo przeciwnych. Był to rząd dziedziczny, rząd feodalny sam w sobie, albo iż tak rzekę *Patryarchalny*, ale którego duchem była naywiększa tolerancya i wolność. Familia *Pena* miała nayprzód próżną myśl ustanowienia niby iakieyś *Utopii*, to jest: rządu doskonałego, a potem odniesienia iak naywiększego pożytku z swej niezmierney własności przyciągając ze wszystkich stron cudzoziemców. Poszło ztąd że lud *Pensylwanii* nie ma żadney iedności, że jest zmieszany nieporządnie i bardziey przywiązany do wolności o sobney



niż do wolności publicznej, bardziey przychyłający się do Anarchii niż Demokracji. Maryland podlegając najprzód rządowi dziedzicznemu, a potem wykupiony od korony, był długi czas w dependencji nayabsolutnieyszej. Dopiero to teraz wart jest, aby go uważać iak kray: ale ten kray może sobie czynić wielkie nadzieie. Po rewolucyi ninieyszej może znaczyć wiele, ponieważ przedtym nic nie znaczył. Została dwie *Karoliny* i *Georgia*, ale te trzy stany nie są jeszcze dobrze znaiome, abym mógł względem nich czynić uwagi, które być może, że nie są tak słuszne iak mi się здаją, ale które przynajmniey są delikatne i wyciągają pilnego zastanowienia się. Wiem tylko, że *Karolina* połudnna zaludniona po wielkiej części od Szkotów, których tam raczey ubóstwo niż induslrya zagłusała, wydana jest, na zbroieństwo i niezgody wewnętrzne; że *Karolina* południowa mając handel wcale wyprowadzający, winna istność swoją portom, które ma nad morzem obobliwie miastu *Charlestown*, które nagle się wzunogło, i stało się bardzo handlownym, gdzie cudzoziemcy tak ugęszczają iak do *Marsylii* i *Amsterdamu*; a



zatem, że obyczaje są tam łagodne i piękne, że tam lubią uciechy, kunsztu, i społeczeńność i w powszechności, że ten kray bardziey jest podobny do Europeyskich niż reszta Ameryki.

(Dokończenie będzie w pierwszej części
Tomu czwartego.)



IV.

Poprawa niektórych miejsc z podróży przez
Polskę Pana Caroli.

Pewny obywatel znalazłszy w Tomie II. Rozdziale VI *Magazynu Warszawskiego* r. p. list podróżny z Kielec, a w nim niektóre udania z prawdą niezgadzające się, za rzecz słuszną osądził napisać do nas list w tej mierze, z którego tu niektóre potrzebniejsze miejsca przytaczamy:



„Aptor listu tego, w Kielcach pod dniem 29 Września przytomny roku 1784, poznał sam omyłki swoje, całą jednak winę składa na źle daną sobie informacyą przez jednego mieszczanina u którego stał gospodarą. List ten czerniący Xiążęcia Jmci Biskupa Krak. Semin. i miasto całe (*) po kraino- zeszły wielkie sprawiłbyw wielu nprzedze- nie mieysca tego nie wiadomych, przeto WacPan, jako prawdy miłośnik rzetelniej- sze o tym miasteczku zaświadczenie w dzie- le swoim umieścić raczysz. — Kielce nie są moją oyczyzną, przez lat tylko kilkanaście byłem onych zamieszkańcem w szkołach, a wdzięczność mieyscu temu przyczyną mi była zdjęcia z nich tej maski, w którą ie przybrał autor. Leżą one od miedzia- nej góry na milę a nie na pół, zamek tu jest nie budowany, ale murowany przez s. p. Zadzika biskupa Krakowskiego w kwa- drat o czterech wieżach narożnych dawną w prawdzie architekturą ale wygodną i ko-

(*) Zeby ten list miał seminarium i miasto Kielce czernić nie jesteśmy jednego w tym zda- nia z Autorem. — E. M. W.



sztowną. Po części jest z ciosanego kamie- nia, galerya wielka u drzwi, kominki, i wiele sztuk innych są z pięknego marmuru Chęcińskiego. Zamek ten w dobrym zo- starzacy stanie, jako jest rezydencyonalny biskupów Krakowskich, tak zawsze od nich na zimową mieszkalnią był wybiera- ny. Teraźniejszy nawet Xiążę biskup Soł- tyk zawsze tu zimową porę odbywał, wy- jąwszy tylko czas jego niewoli w Moskwie, i obraney samotności w Krakowie, w tym jednak przeciągu czasu zawsze w stanie do- brym był utrzymowany, i dotąd w takim- że zostaje, gdyż autor w dniu 29 Wrze- śnia roku 1784 bardzo dżdzytym wzy- stkie jego mieszkania i zakąty (pewnie przez ciekawość zwiedzając) i kolacyą w nim iedząc sam doświadczył, że nigdzie na nie- go nie ciekło, a zruin od niego wyrażo- nych nic się na niego nie zważyło. Co się wyraża o zamku, toż wiedzieć należy o wszystkich zamku tyżącey się budowli, że niektóre za teraźniejszego Xiążęcia nowo wymurowane (jak to browar wspaniały i wygodny) drugie budowane, wszystkie zaś z dawniemi *in fartis testis* niezaniebnie utrzymowane.



Kollegiata przez niegdys Gedeona biskupa Krakowskiego około roku 1180 z ciosanego kamienia wystawiona, była wprawdzie w sposobie Gockim, potym przez Lubieńskiego, a naywięcej Szaniawskiego biskupów Krakowskich przeistoczona, z gruntu na ozdobną i wspaniałą strukturę: nie w sobie Gockiego teraz nie ma. Wspaniałemu temu kościołowi blachą białą pokrytemu co do architektury, to tylko przyganie można, że nie wyżej cokolwiek sklepienie podniesione. Kanonie w koło Kollegiaty są przystoynne, nieśiad to jednak piękne, wyjąwszy probostwo i jedną kanonią, które nie dawno są wymirowane.

Seminarium w ciągłości murów swych może mieć więcej niż łokci 600, ogromne mury ale dla obżerney i wysokiej budowli mniej zawierające pomieszkania, a więcej na zimę niewygody. Fundowane to jest nie od jednego z dawniejszych biskupów, ale od Xiążęcia Szaniawskiego biskupa Krakowskiego zaczęte w roku 1724, dnia 24 Kwietnia, a zupełnie skończone w roku 1726. Pożytki jego od fundatora zamierzone: utrzymywanie Wikaryuszów do choru śpiewania, i starania około



dusz, toż kapeli chorowej, wychowanie kleryków na usługę kościołów dyecezyi, utrzymanie profesorów dla edukacyi młodzieży niezawodnie dopełniają się. Pierwszych trzech dopełniania dogląda zwierzchność dyecezalna, w ostatnią wgląda Kommissya edukacyina przez swoich wizytatorów, którzy przy odbyciu swoich czynności, lubo widzą szczupły i wyrażenia nawet niegodny fundusz dla profesorów, iednakże prace nauczycielów tutejszych raportami swoimi do Prześwietney Kommissyi zalecają.

Seminarium wyrażone ma Erekeją na pergaminie (jak mi się widzieć zdarzyło) i te wspomniane w niej obowiązki dopełnia. Mieszczanin o nie czynieniu tych pożytków, które fundator zamierzył źle informujący nigdy nie widział iey zapewne. — Jest także tu klasztor panieński, ale nie o ćwierć mile od miasta lecz o staie, nazywać się nie powinien pustym, lecz nie dokończonym. Wspaniałą wygodną i kształtną tę strukturę wystawił terazniejszy Xiążę Jmé Sołtyk biskup na szpital panien miłosiernych. Rozruchy w krain i niewola jego w Moskwie, i samo-



eność dokończenia i wprowadzenia tychże zakonnic onemuż zabroniła. W mieście prócz murowanych całych, i po części domów kilku, są budynki drewniane, lub wygodne, kształtne jednak być nie mogą dla położenia miejsca skalistego, dolnego i w początkach nie dobrym rozmiarem rynku i ulic założonego. Z tym wszystkim Kielce między miastami w Woiewodztwie Sandomirskim klasyfikowanemi z wielości kościołów, budynków, ludności pierwsze miejsce trzymają. Ma kramarzy dosyć i co tydzień we wtorki, i w miesięczne Jarmarki zjeżdżają z towarami żydzi, prócz jednak pierwszych potrzeb można tu zawsze i więcej kupić, kto ma pieniądze. Rzemieślników jest dostatek, sztalmachów, ślusarzy, w Warszawie mieścić się mogących, sklarzy ma aż nadto, a tokarz dobry znajdzie się, stolarze są doskonali, śiolarze bardzo dobrzy, złotników ma kilku, Felczerów według potrzeby, ma aptekę porządną, introligatorów dobrych dwu, malarzy kilku, innych pospolitych omiawszy. A oprócz przeciwnie zaślalego zegarmistrza, ma ielcze z dawności doskonałego orgarmistrza. Kielce są składem



różnego zboża, ale żaden dziedzic lub dzierżawca okoliczny nie ma tu spichlerza, zsyłki tylko czynią u tutejszych obywateli. Mieszczanie prowadzą handel żelazem, kamieniami młyńskimi, zbożem, osetki zaś przywożą tu z Pińczowa i Mierca, a drzewem ani na lądzie, ani na wodzie (bo rzeki tu splawney nie masz) handlu żadnego nie wiodą.

Miasteczko to ma zwyczajne nadane wolności. Woyt jego dożywotni ma pomierny dochód, i powagę. Miasto jednak nigdy go nie obiera ale Xiążę biskup przywilejem danym onegoż przez siebie utwórz, a potem Kapituła Krakowska potwierdza. I to to jest prawdziwe i rzetelne Kielce opisane, które WacPanu podaie.

Dan z Prawdziszewa.





V.

Podróż przez niektóre Prowincyje Polskie.

I.

z Nowego Miasta Korczyna 26 Sierpnia.

Z Staszewa iechałem na Łonów... z fluznych przyczyn w nolzę sobie, że w tej, okolicy jeżeli nie sól twarda, tedy przynajmniej woda słona znajdować się musi. Ale jakby iey głęboko szukać trzeba i czyby ią można warzyć z pożytkiem, to jest wcale inne pytanie, zwłaszcza że tu lasów nie masz.

Pierwsze miejsce na którym natrafił iadąc z Łonowa nazywa się *Osiek*. — Jest to małe Królewskie miasteczko ale we wszystkim jest podobniejszy do wsi; znajduje się w nim około 70 mizernych drewnianych chałup i mały kościółek farny także drewniany. — Aż do samego tego prawie miasteczka, iechałem po szczyrej



glinie, która jedną razą zamieniła się w piek bardzo głęboki, w którym naprzemiennie znajdujące się to pagorki, to pochyłości, czynią podobieństwo wałów wodnych. — Nie daleko za *Osiek*em pokazała się znowu glina, ale grunt i tu jest do wałów podobny. — Wielkie jest podobieństwo, że tu piasku wiatry na nosiły ośbliwie z iedney puszcy, na ćwierć mile długiej i szerokiej, która się między *Staszowem* i *Łonowem* znajduje: potem przez kilka wsi przyjechałem do *Polanicy*. — To miasteczko także, jest królewskie na dwie mile od *Osieka*, ma wiele żydów i na 130 domów. Żyd na gościńcu u którego stanął powiedział mi, iż tam jest studnia, w której miała się znajdować woda słona. Kazałem iey sobie przynieść i uczulem w niej cokolwiek słoności; ale ten smak był nieczyłły, raczej hałunowy i bardzo słaby. Z tej przyczyny, i jako też dla tego, że mi się już nie raz trafiły takie wody, które wcale z naturalnych przyczyn, n. p. że płyną przez gips, sztyńskstajnowe plaskury czyli warszty hałunowe, koperwałowe i inne tym podobne, mają smak słony i mineralogiczny. Niedochod-



dzilem daley przyczyn tego fenomenu, zwłaszcza, gdy mi powiedziano, że chyba kopiąc bardzo głęboko, nie miałem nic widzieć, iak tylko samę glinę; lubo musi ta glina być przedzielona iakim innym gatunkiem, gdyż woda nie mogłaby się pokazać. — *Połaniec* wreszcie leży blisko Wisły i przedtym był tu skład soli.

Ztąd przez wieś *Swiniany*, która ma dwóch panów, przejeżdża się do Nowego Miasta *Korczyna*. — To niegdy znaczne miasteczko jest główne Starostwa Grodowego, leży w Powiecie Wislickim. — Przedtym leżało ono pewnie nad Wisłą, ale teraz jest od niej na ćwierć mile daleko. Wszakże płynie tu jedna odnoga rzeczki *Nidy*, dzieli miasto od starego zamku i wpada nakoniec na wschod południowy w Wisłę. — Zamek wspomniany królewski zbudował Bolesław 5ty Xiążę Krakowski i Sandomirski, a jego małżonka S. Kunegunda ufundowała w połowie jego klasztor Mniszek S. Augustyna, w którym nakoniec sama została pierwszą przeoryszą. — Zamek miał figurę znakomitego lubo niedoskonałego kwadratu, i wielki dziedzińiec, tak że oprócz klasztoru mogła się w



iego pokojach wygodnie mieścić szlachta na seymiki i sądy zgromadzona. — Jeszcze do końca wieku przeszłego trwał on w całości, ale pod czas zawieruchów owych czasów, Szwedzi dosłali go zdradą, złupili i nakoniec spali, tak że teraz stał się gruzów mogiłą, którą seym roku 1776 darował mieszczanom na budowanie domów swoich. — Jak znakomite przedtym mogło być to miasteczko tak teraz jest mizerne i puste. Jeszcze dotąd widać ostatki przeszłych kamiennych domów; terazniejsze zaś mieszczan mieszkania są prawie wszystkie z drzewa. — Miasto dzieli się na chrześcijańskie i żydowskie, jeżeli jedno jest biedne, drugie jeszcze jest daleko mizerniejsze i różni się od tamtego wielkim błotem i smrodem.

Wielka część tutejszych Chrześcian żyją z szynku i wszystkie ich domy są pobudowane iak gościńce, reszta żyje z rolnictwa. — Rzemieślników tu jest mało, a żydzi niedopuszczają żadnemu bawić się handlem. — Żydzi przeciwnie mają wiele kramów napełnionych różnemi towarami, bawią się także niektórymi zwyczajnemi między niemi rzemiosłami. — W miesiącu tym



bywają często iarmarki, idzie także tedy wielka droga z Krakowa do Lublina. Co oboje, iako też odprawiające się tu sądy, feymniki i tym podobne utrzymują iak tak to miejsce.

Do publicznych niniejszych budynków należy kościół farny murowany, klasztor z kościołem Augustyanów, drewniana kaplica S. Ducha, gród w pół murowany w pół drewniany; nakoniec szkoła miejska, ale w której nauczanie jest takie iak i sam budynek to jest bardzo mizerne; zaczynam i ta oczekuje z utęsknieniem wspaniałego od naszey Prześwietney Kommissyi Edukacyney podzwignienia. Szkoła ta jest ufundowana od jednego bogatego tuteyszego obywatela, który na to dom swóy i pewny kapitał obrocil. Mają tu także żydzi synagogę drewnianą; a chrześcianie szpital, który nie ma swego ni doktora, ni cyrulika; Bóg tedy sam może chorych tuteyszych leczyć! podobnież mówić o innych potrzebach szpitalnych. — Chrześcianie mają tu około 70 domów zaś żydzi przeszło 100.

Teraz cokolwiek o naturalnych tego miejsca okolicznościach. — Miaszeczek to leży w jedney głębokiey dolinie. — Od



zachodu ku w schodowi i na ćwierć mile opodal otacza go wista; a na pół mile wpada w Wisłę Nidą, która tu jest dosyć znaczna, dla tego też tu ryby w lecie są bardzo tanie, grunta na okół są to prawie szczera glina, a przynajmniey bardzo mało jest piasku; daley na wszystkie strony jest także grunt bardzo tłusty i pospolicie pszeniczny i hanyżowy, a zaś nad samą Nidą są łąki iak tylko mogą być nayprzednieysze. — Czego tylko tu brakuje jest to las, gdyż o 4. 5. mil muszą zjść iedzić po drzewo. Zaprowadzono mnie dziś ku północy o ćwierć mile od miasta na iedno pole pod małemi pagórkami leżące, na którym kawałkami nayduie się iakoby piasek solny co tu mają za znak nayduiącey się spodem ziemi. Ale gdym rzeczy lepiey przepatrzył, zdaemi się, że ten poznak solny raczey hałun niżeli sól oznacza...

2.

z Opatowca 29 Sierpnia.

Z Nowego Miasła iechałem do wsi Wiśniary, która należy do starostwa Wiśli-



ckiego. Wiś sama nie jest wielka i leży na pochyłości bliskiej góry, jednej z tych, które się ciągną od południa ku północy; zaś mieszkanie pańskie leży na samym wierzchołku tejże góry nad samą wisłą i ma daleki prospekt w *Gallicyę* i na równiny leżące nad *Nidą*. Miejsce to było rezydencyą letnią Xiążęcia Lubomirskiego Marszałka Koronnego. *Winiary* znaiome są także dla swego dobrego piwa Marcowego, które daleko nawet do *Warszawy* Wisłą i *Krakowa* rozwożą, jako też nowo założonej rozłady tabacznicy i torfu, który tu z pożytkiem kopią. — Zajął się iechania bitym gościńcem udałem się wprawą do wsi *Czarkowej* na pół mile stąd leżącej, która należy do J. P. Morfztyna starosty Skotnickiego, ta wieś leży także na górze i spodem pławi ją rzeka *Nida*; jest daleko większa niż *Winiary* ma pałac na górze murywany i kościół Gocki bardzo dobrze utrzymany. — Kiedy się patrzy z doliny nad *Nidą* leżącą na pochyłość gór tych palmem ciągnących się, tedy widać, które na niej leżą z swemi ogrodami i pańskimi na górach stojącymi mieszkaniami, pałacami, kościołami, toż znaczna część do-



liny przez którą płynie rzeka czynią widok wcale powabny.

Powiadano mi, że gdy tu przed kilku laty jeden chłop kopał sobie piwnicę w glinie której tu pełno wszędzie natrafił na sól twardą; używał on jej spokojnie przez lat kilka i prowadził nią handel tajemny, aż na koniec wydano go przed panem, który dziurę kazał zarzucić, a chłopu pod ciężką karą zakazał dalek kopać i o tym gadać. O tym zapewniało mnie wiele osób tak z Chrześcian iako i żydów, nawet chciano mi sławić takiego, który wiedział o miejscu zarzuconym. Nareszcie jeden stolarz rodem Czech, który tu osiadł i ożenił się z poddanką, umyślił skrycie odkopać znowu owo miejsce, ale gdy do tego przyszedł nie znalazłem więcej nic iak tylko gips łupny, którego gatunek jest trojaki: 1) biały, wcale czysty i przezroczysty, 2) takiż ale mający wewnątrz siwo-błękitne prążki, które go ómia, 3) jeszcze mniej czysty gatunek, który wcale nie jest przezroczysty i jest koloru szaro-błękitnego. — Wszystkie te gipsu gatunki kiedy się ich potrze, wydają smród nieczysty, a zatem mają w sobie wiele tłustej ziemi.

Pletli mi także okwaśnych i ciepłych wodach mineralnych, które się miały znajdować w tej stronie, ale że mnie raz oszukano, przeto nie miałem inż więcej ochoty dochodzenia tego. Miano tu także zacząć fiarkę robić, ale tego poprzestano dla niewierności, i nieszłaku człowieka, który się tego podjął. Ztąd obróciwszy się ku zachodowi i uciechawszy dwie dobre mile naprzód po piasku, a potem po szczerzey glinie, przyjechałem do *Beysc*. To miejsce leży na jedney, dosyć głębokiey dolinie. Przyjeżdża się zaś do niego z tej strony przez lasek dębowy pół mile może długo, ćwierć mile szeroki, którego z pilnością strzegą i wolą raczey daleko po drzewo ijeździć niżeli tu ściąć iakie. *Beysce* ma kościół parafialny i z przyległemi *Ociu* lub *7miu* wsiami należy do Xiążęcia Szanguszko Wojewody Wołyńskiego. Oprócz pięknego kościoła i kaplicy w kopułę miedzią pokrytey znajduje się tu mieszkanie pańskie murowane i przy nim sad i ogród piękny. — Ledwie nie przepomniał, że za nim przyjechałem do wspomnionego lasku prawie na 2000 kroków przed nim, nie daleko wierzchołku jedney wysokiey góry, przez

którą iechać musiałem, natrafiłem na źródło, które mnie ucieszyło i zadziwiło. — Jest ono obmurowane, i zamknięte; jednakże woda kiedy dojdzie do pewney wysokości może małą rurką wypływać. — Ponieważ to źródło leży tak wysoko, iż mało jest na okół niego punktów wyższych, znajduje się na górze z samey gliny, a ma tak dobry smak iak gdyby pochodziła z samego piasku i kamieni drobnych, przeto muszę go mieć za osobliwszy fenomen. Teraz wróćmy się do wsi samey; nie ma ona iak 30 i kilka chałup; i tu także mówią, że przed lat kilkudziesiąt ieden chłop dokopał się był soli, którą zasypano. Później terażniejszy kazał znowu w tymże samym miejscu kopać, ale woda nie dopuściła dokonać tego przedsięwzięcia. Studnia w tym miejscu na 40 łokci głęboka jest do połowy wodą zalana tak, że niepodobna mi było dochodzić z iakich się gatunków ziemia składa. — Kazałem sobie podać cokolwiek wody z tej studni, która miała naprzód smak cokolwiek słony, a potem hałunowy i to jeszcze bardzo słaby tak dałec, iż można sobie wnosić że spodem ra-



czy. są warzty hałunowe, niżeli kalkszpałowe.

Ztamąd zaprowadzono mię do jednego dołu zawalonego: powiadano mi, że dawniejszy Hetman *Potocki* kazał tu kopać. Na brzegu tego dołu postrzegłem znowu niby piasek solny jak pod Nowym Miastem, którego smak przekonał mnie, że to jest kwiat hałunowy. Ludzie prości, a nawet i wyższego stanu nie mając przyzwyczajonych wiadomości mają to wszystko co ma smak trochę słony i kolor biały bez braku żadnego za sól kuchenną, ztąd to pochodzi tyle baśni, które nawet doniosły się aż do samego tronu. — Trzebaby nie znać się wcale, ani na historyi naturalnej, ani na dziejach krajowych, aby można przeczyć, że nasz kraj tak jak jest teraz po rozerwaniu, ma sól tak rozpuszczoną w wodach, iako też twardą. Atoli *Polska* nie jest to *Transylwania* i nasze położenie, bardziej równe niż górzyste nie czyni nam tak łatwey nadziei, ażeby się okazały po wierchu góry solne, które się już w pogranicznych krajach przeszło na 100 mil rozciągają. Według wszelkiego podobieństwa sól znajduje się u nas bardzo głęboko mię-



dzy różnemi kopalniami gatunkami i mięszemi płaskurami. Kiedy więc sól odkryć chcemy, musimy koniecznie czynić próby tam gdzie do tego jest największe podobieństwo i spodziewam się mocno, że takie miejsce będzie wynalezione.

Na koniec wyiechawszy z tej wsi zrana przybyłem tu do *Opatowca* na południe. — Miasteczko *Opatowiec* jest to małe drewniane miejsce na dwie małe mile od *Nowego Miasta* i leży na brzegu *Wisły* około 70 łokci wysokim. Ta rzeka która przedtem płynęła tylko z południowej strony tego miasteczka, tak teraz zabrała wiele gruntu, że go prawie ze trzech stron oblewa; co raz podrywanie brzegów jest dla tego miejsca niebezpieczniejsze, godnaby rzecz tedy, aby najwyższa zwierchność oko swoje tu także obróciła i to miejsce pograniczne i znakomite dla swego handlu, od zupełnego upadku wstrzymała. Na południe tego miasteczka wpada w *Wisłę* bystry *Dunajec*, który z *Karpaccich* gór pochodzi. I ta także rzeka jest tu znakomita: przed rozerwaniem kraju spław na niey bywał znaczny, ponieważ nią zpuszczano wino *Węgierskie*, drzewo



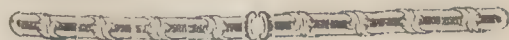
z gór i t. d. Ta także rzeka nie mało pomaga do podrywania wschodniego brzegu, ponieważ właśnie na przeciwko miasta w Wisłę wpada.

To miasteczko należy do sławnego klasztoru Benedyktynów Tynieckiego, i może mieć około 80 domów. Znajdują się w nim kościół farny pół murowany, pół drewniany toż klasztor Dominikanów fundowany przez Benedyktynów. Nie masz w nim żadnego żyda, iak we wszystkich innych do-
brach duchownych dla tego też, nie widąc tu ani jednego kramu, w którymby można choć za grosz dostać czego: toż mówić o najpotrzebniejszych rzemieślnikach. Tuteyli mieszczanie żyją jedynie z samego rolnictwa lub szynku, bywają tu różne iarmarki osobliwie na bydło i wełnę, jest też tu komora graniczna i skład soli.

Miedzy kamieniami po polu na okół rozrzuconemi znalazłem 27 gatunków. Spyta się kto pewnie ząd tu pochodzi w tym małym okręgu tak wielka różnica kamieni? Gdyby się tu woda miała nasieść toby się ich powyżej tak wiele znajdować powinno iak tu w jednym miejscu na kilka set kroków obszernym; ale tam znajduje



się tylko albo piasek albo też sama glina: jest tedy podobieństwo, że ie tu inż znajduje się w wielkiej warzcie woda odkryta. Ponieważ tu i owdzie są ślady Torfu, przeto można sobie wnosić, że tu znajduje się spodem kopalnia tego minerału, zwłaszcza że o dobrą tylko ztąd milę, to jest w *Winiarach* Xiążę Marzałek Koronny kazał go dobywać z pożytkiem...



VI.

Charakter Hiszpanów.

(dokończenie.)

Co się tycze religii panuje nabożeństwo i bigoterya w *Hiszpanii* w bardzo wysokim stopniu. A jednak lud zdaie się mało zatrudniać samą religią i jeszcze gniey przykłada się do wypełniania obowiązków Chrześcijańskich. Prawda, że w takim kraju iak *Hiszpania*, gdzie trybunał inkwizy-

cyi szeroko moc swoję rozpościera, religia nie może podlegać rozśadzaniu i dociekaniu ludzkiemu, atoli jednak można łatwo poznać, że owa pałająca gorliwość, która ich przodków od innych katolików różniła, bardzo się teraz zmniejszyła, i iakby wcale zgasła. Przynajmniej iak uważa jeden autor, owa obojętność, którą Hiszpani przy niedawnym wypędzaniu Jezuitów pokazali jest tego dowodem. Ci zakonnicy, którzy bez wątpienia byli naysiętniejszym politycznym towarzystwem w kraju, prawodawcami dworu, iedynowładcami chat, i których się wszyscy radzili i wszyscy szczęście mieli w ręku swoich, byli razem pod czas iedney nocy od iedney partyi woyska zabrani, iak złoczyńcy, do portów morskich zaprowadzeni, na okręty w sadzeni i na zawsze z królestwa wypędzeni, a lud ani nawet pokazał, żeby się miał sprzeciwić woli królewskiej.

Stan nauk w Hiszpanii jest, iak i całego kraju w powszechności mizerny i zaniedbany. Główna tego przyczyna jest ta: że umysły uciśnione są od zabobonu, a czynność dowcipów tłumi bojaźń inkwizycyi, i tak wiele innych dusznych pętów, w któ-

rych ią przemoc duchownych trzyma. Dla tego w Hiszpanii te tylko panują nauki, które społeczności nie przynoszą żadnego pożytku, a nawet tym którzy się niemi bawią, żadney pociechy; to jest oschłe trudności scholastycznej Teologii. W tych częściach filozofii, które wyciągają pilnego zastanawiania się i pracowitego, a wcale wolnego dociekania, które jest iedyną drogą do doyscia prawdy, nigdy Hiszpani nie prowadzili wielkiej figury. Duch bigoteryi niedopuszcza tam nigdy takiego roztrząsania, a w korzeniona między niemi skłonność do leniństwa, wstręt do prac, które wyciągają nateżenia umysłu i nieprzerwaney pilności przeszkodziły tym naukom do rozszerzenia się w Hiszpanii. W piśmiach dowcipnych, i takich, które wyciągają głębokiey ludzi znajomości też głupstw i namiętności, na większą sobie ich autorowie zarobili sławę, i prawie wszystkim nowym pisarzom drogę w tym rodzaju uśłali. *Cervantes* jest do dnia dzisiejszego w komicznym romanse wzorem, któremu oprócz *Wielanda* w Niemczech, żaden inny autor w całej Europie niewyrównał. W historyi także, gdzie oprócz



prawdy potrzeba powagi i ozdoby w stylu, niepośpolicie się popisali. Można bez przyfady powiedzieć, że Antoniego *de Solis*, żaden ani z dawnych, ani nowszych dziełopisów nie przewyższył. W poezyi nie byli tak szczęśliwemi. Nie mają oni żadnego Epicznego wiersza, któryby mógł poyścić w porównanie z temi, które nam *Tasso*, *Ariost*, albo *Milton* zostawili. *Gongora* ich sławny Liryczny poeta, jest bardzo nadęty, dla tego też swoi nadali mu imię *dziwnego*, i mało jest takich, którzyby go mogli czytać z zabawą, ponieważ trudny jest do zrozumienia, w Drammatycznym rodzaju nie wielka także jest ich sława. *Lope de Vega* ich najlepszy Drammatyczny poeta, choć w Hiszpanii jest bardzo wzięty atoli za granicą nie nabył takiej sławy, którey *Shakspear*, *Corneille*, i *Racine* dośląpili. Nawet w Hiszpanii teatr jest wszędzie w bardzo mizernym stanie i dają się jeszcze na nim widzieć owe bezrozumne widowiska, które przed dwiema wiekami, były we zwyczaju w Europie, to jest reprezentują tam najsświętsze religii naszej tajemnice i dzieje chrześcijańskie a do nich wiele baśni i nieprzystoynych żartów i szy-

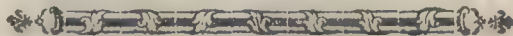


derstw przydają. To godne jest tym większego zadurnienia, że duchowieństwo Hiszpańskie, mimo wielkiej swej prostoty, dochowało dotąd w swych jawnych postępkach, wrodzoney narodowi powagi, i przykładnych obyczajów, coby go powinno czynić tkliwym na takie zgorzelenie i obrzyc go przeciw niemu. Jednakże mimo wielkiej swej powagi, nie starało ono się dotąd o zniesienie tych nie godnych wieku naszego widoków, które tym są szkodliwsze, że na nie idą wszystkich stanów ludzie, ponieważ leniwość i próżniactwo przywodzi ich do chwytania się zabaw choć najnierozumniejszych. Być może, że ociężałość, ten powszechny przymiot narodu Hiszpańskiego, i w duchownych nawet tamtejszych tak daleko zachodzi, iż na swych dochodach bogatych przestając, niedbają, że sobie lud tak lekkomyślnie z powierzchownemi tajemnicami wiary postępuje, aby tylko trwał w nieumiejętnej ślepocie swojej.

W powszechności ciężko będzie Hiszpanii przyiść do prawdziwego smaku i dokładnego rozeznania złego od dobrego i przyzłości od zgorzelenia; ponieważ pu-

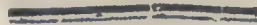
bliczna edukacya jest w wielkim zaniedbaniu, i naród nie może się tak łatwo obiać przez obcowanie z cudzoziemcami. Albowiem z iedney strony unikanie przedstawiania z cudzoziemcami, jako też wrodzona hardość, zabobon, i nabożna nieumiejętność, jest zbyt wielka, z drugiej, cudzoziemcy nie mają wielkiej ochoty do bawienia się w tym kraju, gdzie doznają wielkiej oziębłości w przyjmowaniu siebie, i ostatniego niechędostwa w mieszkaniach. Madryt stolica Hiszpanii i rezydencya królewska ieszcze przed lat kilkunastu była tak sławna dla swego niewymownego niechędostwa i nieczystości swych ulic, że cudzoziemcy mawiali o tym mieście, iż go można było już czuć nawet o mil kilka, zanim go się postrzegło, i że powietrze bezustanku zarażone w nim było nieznosnym smrodem. Sami tylko Hiszpani mieli to przykre w Madrycie powietrze za bardzo znośne, nawet utrzymywali, iż zdrowiu bardzo służyło. Za niniejszego panowania pomysłało się o przyzwyczajeniu środkach, aby ulice Madryckie były oczyszczone i aby ochędostwo i porządek były do tej stolicy wprowadzone

Ale mieszkańcy takie mieli upodobanie w nie ochędostwie, że się z początku tym zamiarom wszelkimi siłami sprzeciwiali, i trzeba było użyć przymusu, aby ich pozwolić uczynić woli królewskiej. Można się spodziewać, że ten naród z czasem da się poprawić w różnych charakteru swego wadach o co się monarcha jego dzisiejszy tak usilnie stara, i że, iak sobie życzą i spodziewają się niektórzy patryoci, wróci się znowu do o wey czynności i pracowitości, którą sobie dawniejszych wieków tak niepospolitą ziednał sławę.



VII.

*Relacya podróży iednego Anglika do Lodo-
wni Sabauckich.*



Dziwne rzeczy, którem słyszał o Lodowniach sabauckich już były dosyć zaostrzyły moją ciekawość, ale wysokie o sobie



rozumienie tych wszystkich, którzy tę podróż odprawili, jeszcze bardziej zachęca mnie do ich obaczenia. Ile tylko razy jest mowa o jakiej ciekawości i osobliwości, ci podróżni mówią do człowieka z niejaką pogardą: MosPanie, wszystko to jest dobre; ale wierzajmy, że to jest nic, względem Lodowni Szwajcarskich. Postanowiłem nakoniec nie wierzyć im na same słowa, i znalazłem niektórych kawalerów tegoż samego zdania. Xiążę de H — Pan U —, Pan G — i Pan K — ofiarowali się odprawić ze mną tę podróż.

Wyiechaliśmy z Genewy, bardzo rano; śniadaliśmy w Bonne-Ville, miasteczku w Xięstwie Sabauckim leżącym pod górą Mole, nad brzegiem rzeki Arve.

Wierzchołek góry Mole jest wyniesiony; jak nam mówiono, na 4,600 stop nad poziomem Genewy, które zostało wyżej na 1,200 stop niż morze śródziemne...

Z Bonne-Ville iechaliśmy dalej do Cluse, drogą dość dobrą, którą osobliwość i różne prospekta czyniły bardzo przyjemną. Za każdym krokiem obiekt wydał się inaczej, ponieważ ścieżka idzie zawsze kręto, z przyczyny nierówności gór



i przechodów między skałami, które wisały prawie nad naszymi głowami, i groziły jakoby bliskim upadkiem. Góry tak ściśnięte bardzo to małe miasteczko Cluse, że, gdy się znajdował na ulicy przedniej, oba ich końce zdawały mi się być wcale górami zamknięte, i tam, gdzie domy zruynowały się rzekłby kto, nawet z bliska patrzący, że ich miejsca góra zabierała.

Jednakowoż wyiechawszy z Cluse znaleźliśmy dobrą drogę; wzdłuż rzeki Arve. Po obu stronach tej drogi są bardzo wysokie pagórki, których strony na przeciw sobie będące tak sobie są ze wszystkim podobne, iżby trzeba rozumieć, że były rozdzielone przez jakie gwałtowne zatrzęśnienie.

Dalej, po jednej stronie, tego wąwozu, jest bardzo wysoka skała, uformowana w głowę cukru, a tak gładka, iżby kto rozumiał, że nie jest dziełem natury, ale, iż ją ręka ludzka wypolerowała od góry aż do dołu; strona zaś przeciwna okryta jest najpiękniejszą zielonością.

Im się dalej postępuje między góry rozszerza się droga, i ze wszystkich stron okolica wystawia bardzo różne widoki.



Za nim się wiedzie do miasta *Salenche*, trzeba przejechać przez rzekę *Arve*...

Rzeka ta bierze swój początek w dolinie *Characuni*, parafii Argentyerskiej. Nie długo powiększa się od różnych potoków, które wychodzą z lodowni pobliskich, i niesie wody swoje zimne i nieczyste w *Rodan* poniżej *Genewy*.

Różnica między temi dwiema rzekami jest bardzo znaczna, gdyż jedna tak jest czysta i przezroczysta, jak druga jest mętna i błotnista. *Rodan* zda się, iakoby brzydził się wodami *Arwy* i z razu płynie osobno. O dwie mile od tego miejsca gdzie się łączą z sobą, jeszcze je można rozetnać, aż na koniec ustępując potrzebie i prawom nieodmiennym, które je złączyły, mieszają się w kupę i kończą bieg swój w iak naywiększey zgodzie.

Przepędziwszy noc w *Sallenchii*, a że dalszey podróży nie mogliśmy już odprawiać w powozach, przetośmy je odesłali do *Genewy*, dawszy rozkaz naszym strażnikom, aby obiechawszy z drugiey strony jeziora, udali się przeciwko nam i czekali na nas



nas we wsi *Martigny* w powiecie *Walezyskim*.

W *Sallenchii* zgodziliśmy się, z iednym furmanem. Dodał on nam mułów, aby nas doprowadziły przez góry aż do *Martigny*. Z *Sallenchii* do *Chamouni* jest dobry dzień iazdy, nie dla tego, żeby była tak wielka odległość między temi dwiema miejscami, ale z przyczyny bardzo trudney i przykrey drogi, i że ustawicznie trzeba, to piąć się w górę, to spuszczać na dół, z wielkiem trudem i uprzykrzeniem.

Niektóre z tych gór są okryte drzewem iodłowym, dębowym, iesionowym i orzechowym, między którym znajdują się tu i owdzie jabłonie, gruszeki, wiśnie i inne drzewa owocowe, tak dalece, że wielką część rana mieliśmy cień dobry.

Lecz nie sam to był chłód umacniający, który mi się bardzo podobał. Niektóre miejsca w tej drodze były tak przepaściste i przykre że czekał rychło tylko który z nas miał spaść na dół. Cieszyło mnie to więc gdym sobie pomyślał, że te drzewa mogłyby nas ratować, i zabronić, ażebyśmy się przynajmaiey długo na dół nie toczyli.



Ale po tych lasach, było jeszcze wiele gór przykrych, które trzeba było przebywać, a na których nie było drogi bitej. Na ów czas dufaliśmy samej tylko przezorności mułów naszych. — Co się tycze mnie, wnet byłem przekonany, że było daleko bezpiecniej spuszczać się, na ich roztropność niżeli na moją własną; bo ile razy tylko trafiało się wiele trudności na raz, a że ja i mój muł byliśmy zdania różnego; jeżeli uporczywszy nad niego przymusiłem go, aby szedł tam gdzie mi się zdawało być lepiej, zawsze prawie miał przyczynę żalowania tego; nie raz musiałem wrócić się na miejsce, gdzie się była zaczęła nasza sprzeczka i puścić się tą ścieżką, którą muł chciał był iść zrazu.

Bardzo jest rzecz zabawna uważać z jaką roztropnością te zwierzęta przechodzą przez owe skały tak niebezpieczne. Czasem wyciągaia szyje za brzeg przepaści i uważaia jakby się w nie mogły spuścić najbezpiecniej, i można być pewnym, że to miejsce, które sobie do tego obiorą, jest zawsze najlepsze kiedy się zważy wszystkie okoliczności. Uważywszy to w różnych okazyach, kładłem potem cugle na karku



mojego muła i dopuściłem mu iść gdzieby chciał, nie sprzeciwiając mu się bynajmniej. — Jest to bezwątpienia sposób najlepszy i zalecam go moim przyjaciółom, kiedy odprawiają drogi swoje, razem z temi zwierzętami.

Odpoczęliśmy sobie podczas upału dziennego w jedney wiosce bardzo w pięknym położeniu zostającej nazwanej *Servoz*. Z tamtąd postępując, drogą nayprzykrzeyszą, i nayostrzeyszą, iakąśmy tylko mogli mieć kiedy, przeszliśmy mimo jedney góry, w której powiedano nam, iż miała być obfita żyła miedzi, której właściciele poprzedzali dobywać dopiero od lat kilku.... Około szostey godziny wieczor, przyiechaliśmy na dolinę *Chamouni*, i mieliśmy stancje w wiosce *Prieure*.

Dolina *Chamouni* ma około 6 mil Angielskich wzdłuż a wszcz iedną. Z iedney strony doliny, między temi górami, niezmiernie masył sniegu i lodu, które nazywają lodowniami, spuszczaia się z góry *białey* (*mont blanc*), która jest ich źródłem.

Naprzeciwko tych lodowni jest góra *Breven*, której wierchołek, jest na 5,800



stóp wyżej niż dolina. Wielu podróżnych, którzy mają więcej ciekawości, i więcej sił i odwagi do znolenia trudów niż my, przypatrują się najpierw z tej góry lodowniom. Że nie masz iak tylko ta dolina między nią i lodowniami, i że wierzchołek góry *Breven* wyższy jest nad wszystkie obiekta, które są na okół, wyjawszy górę *Białą*, widok z tego Belwederu tak położonego, musi być okazalszy nadto wszystko, co sobie tylko w myśli wystawić można.

Myśmy się namysłili tą razą przypatrywać się najprzód lodowniom, z góry *Montanvertu*, z kąd mogliśmy iść pieszo aż do samych lodowni, zachowując sobie górę *Breven*, do drugiego razu, jeżelibyśmy mieli do tego ochotę. — Zaczęliśmy bardzo rano wspinać się na górę *Montanvert*; wierzchołku jego łatwy jest przystęp do lodowi, także zwaney i do *doliny lodowey*.

Z gościńcą muły nasze przeprowadziły nas przez dolinę, i nawet dosyć daleko na górę, która nakoniec tak się stała przykrą, żeśmy musieli odebrać muły, i iść dalej piechotą, sam tylko pan N —, któremu droga była znaioma, i który był przyzw-



czajony do podobnych expedycey, zatrzymał, bez skrupułu swoją podwodę, i kazał się na mule prowadzić aż na sam wierzch, iężdząc bez bojaźni po skałach, któreby były napelnity strachem same nawet kozy dzikie.

Wspinając się tym sposobem przez 4 godziny doszliśmy się na koniec na sam wierzchołek *Montanvertu*; czas był piękny, i wszystkie obiekta wielkie i okazałe, ale jednak nie także wszystkim, iak mi powiadano.

Dolina *Chamouni* zniknęła była, góra *Breven* zdawała się przybliżyć aż dopodziwienia. Gdybym był sam nieprzeszedł dopiero równiny, która dzieli te dwie góry, a która jest na milę szeroka, powiedziałbym, że się ich spody ztykały z sobą, i że odległość ich grzbietów, nie pochodziła iak tylko z naturalnego zmniejszania się ich, ku wierzchołkowi. Kto by się spuszczał na samo oko swoje, rozumiałby, że zmniejsza, na którym się znajdowałem można było dorzucić kamieniem na górę *Breven*.

W tyle *Montanvertu*, jest pasmo gór, okrytych śniegiem, i które w końcu ma ią



cztery spody różne i wysokość ich jest bardzo znaczna, a są podobne do piramid wąskich albo do dzwonów; nazywają je *Iglami* i każdą ma swoje imię właściwe, góra *Biała* otoczona *Montanvertem*, *Brevenem* *Iglami* i innemi górami okrytemi śniegiem, wydają się jak olbrzym między Pigmejczykami.

Wysokość, na którą weszliśmy, była to dopiero połowa drogi, do wierzchołku góry *Białej*. Równie mnie to więc zdziwiło, iako też martwiło, kiedy wspiąwszy się, aż na 3,000 stóp w górę, góra *Biała* ielszcie się wydawała tak wysoką, iak kiedyśmy znajdowali się na dolinie.

Spuściwszy się nieco z drugiej strony *Montanvertu*, ujrzelśmy jedną równinę, której powierzchność podobna była do morza wzburzonego, a nagle lodem ściętego. To to jest co nazywają *doliną lodową*. Rozciąga ona się na kilka mil w tyle *Montanvertu*, i inniemi, że jest na 2,300 stóp wyżey, niż równina *Chamouni*.

Zwierzchołku najwyższego *Montanvertu* mieliśmy przed oczami następujące obiekta, które zaśnaniały nam, wiele innych



nie mniej ważnych, *dolinę lodową*, *Igły*, *góre Białą*, i góry śnieżne, które są po niżej, a które czyniły bardzo piękną różnicę z *Brevenem* i pagórkami okrytemi zielonością, z *strony* leżącej na przeciw *Chamouni*; przydawszy do tego słońce ze wszystką swą jasnością, i okazujące wszystkie te obiekta, iak tylko można najlepiej, można mówić że wszystko czyniło widok bardzo wielki, którego niepodobna opisać...

Gdyśmy ziedli w południe prowizye i wypili wino, które nam przewodnicy przynieśli byli z *Prieure*, spuściliśmy się po jednej łatwej pochyłości z części nie tak przykrey *Montanvertu* na *dolinę lodową*. Nie można się przechodzić bez trudności potem morzu zmarzłym. W niektórych miejscach owe wydutności, którem porównał, z wałami morskimi, są wysokie na 40 lub 50 stóp. Jednakowoż że są chrapowate, i że lód jest pomieszany z śniegiem przeto można chodzić po nich. W drugich miejscach wały to są pomicierne, a zaś w innych powierzchność jest wcale gładka.



Co jeszcze przechodzenie się po tej dolinie czyni niebezpieczniejszym, i daleko trudniejszym, są to rozpadliny w lodzie, na które się natrafia, w którą się kolwiek stronę uda człowiek. Te rozpadliny są 4 lub 6 stop szerokie, dziwnie są głębokie; ponieważ idą aż do samego spodu całej masy lodowej, która jest gruba na kilka set stop. Kiedyśmy rzucili w nie kamień, albo rzecz jaką twardą, słyszeliśmy szelest głuchy, który czyniły spadając; hałas ten był podobny do tego, który robią wały dalekie, gdy się rozbiiają o skały.

Nasi przewodnicy ośmieleni długiem przyzwyczajeniem się skakali przez te rozpadliny bez najmniejszego znaku bojaźni; a jednak powiadali nam, że widzieli jak się robiły nowe rozpadliny, pod czas gdy się przechodzili po dolinie. Wprawdzie przydawali, dla odjęcia nam bojaźni, że ten fenomen poprzedza zawsze hałas wielki i długi, który ostrzega o tem co się ma stać.

Oczewiście jednak, że to ostrzeżenie, choćby też poprzedzało zawsze nową rozpadlinę, na nicby się nie przydało dla tych, którzyby się już znajdowali wpośród doliny; ponieważ nie mogliby wie-



dzieć w którą stronę uciekać a nawet nie-mieliby czasu do tego, i jeżeli lód, otworzyłby się pod ich nogami zginęliby bez żadnej nadziei. Ale takie przypadki trafiają się pewnie rzadko, a to samo czyni większy wyraz w umysłach niż wszystkie rozumowania.

Mniemają tu, że śnieg i lód rostopione spodem od ciepła ziemi, zostawiają wielkie miejsca próżne nakształt sklepień; te arkady naturalne utrzymują długo ciężar niezmierny, który je przykrywa; ponieważ bardzo jest wielka odległość od spodu aż do wierzchu tej doliny, ale gdy spodem lodu coraz się więcej roztapia, a śnieg zwierzechu, coraz go czyni grubszym, arkady muszą na koniec pękać, łamać się, i to to sprawia straszliwy huk i rozpadliny, októ-rych dopiero mówiłem. Prócz tego woda, która spada z wierzchu w te rozpadliny, albo która się znajduje z jakiegokolwiek przyczyny, w tej niezmiernej masie śniegu, rozepchana od mrozu, musi sprawiać nowe rozpadliny w lodzie.

Słyszeliśmy wiele o wielkich spustoszeniach i szkodach, które miały sprawować bałwany śnieżne. Robią one się z śniegu,



które wiatry zawiewają na najwyższe wierzchołki, i kończyście wydatności skał i gór gdzie, twardnieie i zbiją się do kupy w masy niezmierney wielkości.

Ale kiedy podpory naturalne nie mogą dłużej wstrzymać ciężaru, który się pomnaża bezustanku, bałwan (*Pavalanche*) spada nagle, porywając z sobą wielkie kłuki skały lub góry, które się z niemi oderwały i tocząc je z wysokości niezmierney na dolinę z grzmiotem i hałasem prawie piorunowym, porywa z sobą drzewa, domy, bydło i ludzi, którzy się mogą znajdować na jego drodze.

*Ac veluti montis saxum de vertice præceps
Cum ruit avulsam vento, seu turbidus imber
Proruit, aut annis solvit sub lapsa vetustas:
Fertor in abruptum magno mons improbus
actu*

*Exultatque solo, silvas, armente, virosque
Involvens secum.*

VIRG.

Większa część z tych, którzy odprawili podróż do lodowni powiadają, że wi-



dzieli spadając te bałwany, i że prawie cudem uniknęli zguby; właśnie iak ci, którzy odprawili jednę tylko podróż na morzu, choćby też tylko z *Douvres* do *Calais* twierdzą zawsze, że doznali wielkiej burzy, i że się ledwie nie rozbili z okrętem.

Wszystko to z czego się może chlubić nasza kompania, jest to, że w nocy, którąśmy przepędzili w *Chamouni*, słyszeliśmy nie raz huk, podobny do grzmotu dalekiego, który miał pochodzić, iak nam powiadano, od tych bałwanów o kilka mil spadających; i pod czas naszej drogi, widzieliśmy drzewa obalone i sztuki ziemi z gór oberwane, przez które miały się toczyć te bałwany przed lat kilku. Te to są największe niebezpieczeństwa, którychśmy doznali.

Dolina, o której tu mówimy ma kilka mil wzdłuż, a ledwie ćwierć mile szerz. Dzieli ona się na wiele odnóg, które zachodzą w tył gór wspomnianych. Jest to, iak iaki amphiteatr lodowy górami otoczony, w których znajdują się kolumny kryształowe iak nam powiadano. Gdyśmy się już nachodzili po dolinie i nasycili



lodami, myśleliśmy o powrocie do *Prieure*. Nasi przewodnicy sprowadzili, nas z tamtą drogą krótszą i przykrzeyszą niż ta którąśmy byli na górę weszli; i we dwie godziny około, byliśmy już nadole. — Jest tu pięć albo sześć różnych lodowni, które zchodzą się wszystkie z różnych stron do doliny *Chamouni*, w przeciagu około, pięciu mil. Są to kupy niezmiernie śniegów i lodów, które się zebrały między górami otaczającemi dolinę bliską góry białej.

Śnieg, który wpada w te rowy, nie będąc wydany na promienie słoneczne, idzie ztąd, że ciepło letnie nie może roztopić, iak tylko małą jego częśćkę. Te magazyny lodu, nie tylko się wypełniają śniegiem, który w nie wpada prosto z nieba, ale osobliwie tym, który pod czas zimy, spuszcza się z najwyższych części góry białej. — Ślizgaia się nieznacznie wielkie jego warstwy pociągnięte na dół własnym ciężarem, a nie mając żadnego odporu w tych stronach rozciągają się coraz i formują niby długie a nieregularne korzenie na okół tych gór przyległych. — Pięć z tych korzeni wchodzi pięciu różnemi drogami na dolinę *Chamouni* i nazywają się lodownia-



mi; a ta, którąśmy widzieli była jedna z nich. — Teraz ich powierzchowność jest na 1,000 lub 2,000 stóp wyżej niż dolina. Szerokość zaś zawisła od szerokości, iaka jest między górami, w których się formują.

Doświadczyłem, że daleko się pięknie wydaia z doliny, niż z wierzchołku gór. — Promienie słoneczne biąc, z mnieyszą lub większą mocą w różne strony tej kupy, według tego iak są mniey lub więcej na słońce wydane, rozpuszczają także lód nie równie i daia mu podobieństwo, zwłaszcza przy pomocy imaginacyi, kolumn różnych, arkad, wież, piramid, które w niektórych miejscach są przezroczyście. Można się domysleć, że taki budynek z lodu wyfoki na 2,000 stóp, a tyle troje szeroki, objaśniony w dzień od słońca, musi wystawiać w oczach osobliwszą architekturę.

Nasza kompania weszła tylko na lodownię *Montanvertu*, która nie jest najwyższą, innym zaś przypatrzyliśmy się tylko z doliny.





VII.

Stan Meteorologiczny Zimy.

*We Włoszech Roku 1784, z Listu J. X.
Toallo Professora w Padwie.*

Zima roku 1784 była dla swoiey długości i sirogości bardzo nadzwyczajna. Już trzynastego Grudnia z rana 1783 termometer spadł pod znak mrozu i wyjawczy niektóre poranki, trwał w tym stanie cały Styczeń i Luty i oprócz niektórych dni w Marcu, aż do czwartego Kwietnia, zaczęciem trwał mróz całe cztery miesiące, a jako w Francyi i Niemczech był dwa razy większy niż zwyczajnie, tak i we Włoszech był 10 stopniami mocniejszy niż w polspolicie. Laguna w Wenecyi, zmarzła i znaleźli się tak śmieli ludzie, którzy zaczęli od *St. Giorgio in Alega* aż do *Fusina* dwie dobre mile Włoskie, przechodzili po lodzie. Kanały były zamknięte i pocztę



zatarbowage. Pod czas bardzo tegiey zimy roku 1770 był średni gradus zimna 3, ale pod czas terażniejszey nie tylko stopień mierny zimna był tenże sam, ale też w miesiącu Lutym mrozy przewyższyły zimna naywiększe, które były w Styczniu owego roku. Na ów czas padał śnieg przez całą zimę tylko 10 razy, tey zaś zimy padał 18 razy nie rachując dni, w które tylko mały śnieg pruszył. W powszechności śniegu we Włoszech spadłoby było na półtora łokcia, gdyby był leżał ze wszystkich. W sam dzień 21 Stycznia spadło śniegu na stopę, i dał czternastą część wody, wśzystek zaś śnieg przez całą zimę, wydał z siebie dwunastą część wody. Równiny otwarte były śniegiem okryte od 18go Stycznia aż do 7inego Marca, zaś wysławione na północne wiatry i wysokie, aż do połowy Kwietnia. Na drogach, które prowadzą do wielkich miast tak się zbił do kupy, iż uformował z siebie lód, który ledwie można było siekierą rąbać.

Ze w peryedzie 223 miesięcy czyli co osiemnaście lat, zawsze się wraca, taż sama zima, potwierdza się to w tym roku. Aby się o tym przekonać, trzeba wiedzieć,



że w Londynie, biorąc czas pomierany, nie pada śnieg zimie iak 4 razy. Zaś w latach 1785 padał śnieg 13 razy, 1766 na 8 razy, 1784, 18 razy. Ze w tym roku zbytek śniegu był tak wielki, iest tego przyczyną nadzwyczajną mgła roku przeszłego (1783). W obydwóch latach 1766 i 1784 śnieg przyszedł od południa, i był większy na *Apenninach* niż na *Alpach*, a to nawet tychże samych dni Kwietnia. W obydwóch latach zamrzły kanały w Wenecyi, i tak podróżni iak pędzry nie mogły nigdzie dla śniegów postąpić.

Tak zbytecznie mrozy i śniegi w tym roku przypisuję śmiało mgłę nadzwyczajney roku przeszłego, która ieszcze w zimie nie była ze wszyskimi rozpedzona. Listy Jmci Pana prezydenta, hrabi Jana *Rinaldo Carli* potwierdzają mnie w tym mniemaniu. Mgła ta była to mieszanina różnych mineralnych par, które złączyły się z elektrycznym ogniem, i przez podziemne kwaszenie, z którego też poszły tak wielokakie trzęsienia, do góry były zapędzone. — (*)

Gdy

(*) Pan de Lamanon, w Journalu Pana de Rofier, dał wcale inne zdanie, o tey mgłę nad-



Gdy wapory długi czas na atmosferze wyższej wisiały, musiały na koniec grubsze części oddzielić się od drobniejszych i wzajemnie robić z siebie masy większe, a gdy dla naturalney ciężkości swoiey spuściły się w niższą okolicę atmosfery, zmieszały się z mokremi parami. Gdy się to poruszenie działo, nadeszła zimna, wilgotna

zwyczajney. Naznacza on za iey przyczynę suchotę przez ośm lub dziewięć lat panującą, która się rozciągnąć miała od Hiszpanii aż do Chin, ziemia od tey suszy bardzo się popadała. Potem nastąpiły obfite deszcze, które dostawszy się aż do mineralnych wnętrzności ziemi, sprawiły kwaszenie czyli fermentacyę, trzęsienie ziemi i mgłę powszechną. To rozumowanie nie iest prawda złe, ale się zasadza na fałszywym fundamencie. Jest to prawda, że w poprzedzających latach panowała niekiedy wielka susza, atoli były też między nią takie czasy, w które padały deszcze obfite, tak że całe prowincye (n.p. wyspa Formoza 22 Lipca 1782) były od nich zalane. O tak wielkiey suszy, która według przyrodzonego natury biegu nie byłaby tedy owedy deszczami przeplatana i trwała aż do samego trzęsienia ziemi, nie nie wiemy w Europie. Ze zaś w Chinach nie zbywało także na deszczach, dowodem są tego listy następujące

Mag. Warsz. T. 3. Cz. 2. R. 1785.

Re

i bardzo śnieżna pora roku, i wszystko to zmniejszało się zwykłemi ówemu czasowi Meteorami, cząstki grubsze solne i mineralne, złączyły się z żelaznemi i śnieżnemi. To zebrało do kupy elektryczny ogień, który w lecie był przyczyną tak wielu piorunów, a gdy urośli w większe masy, sprawił wiatry gwałtowne, które grubsze kupy wa-

Missionarzów, do Kongregacyi de Propaganda; Szesnastego Lipca 1779 pisze *Pietro Maria Zai*. Z-Scif-sa-hom w Prowincyi Hukuam.

Hoc Anno viget magna penuria frumenti. Quod solutum erat vendi, puta munismatibus centum cupreis, nunc valet plus mille, adeo ut plurimi gentium, & nonnulli de Christianis perierint fame, quod est miserabile visu. At eo miserabilius contigit dictu, hic fruges ad 6 Junij ejusdem currentis anni, fuisse percussas impetu grandinum, quarum vi nonnulli monticularum è vivis fuerunt ablati; & hanc post aerumnam, secuta fuit aquarum inundatio & lues detestabilis, quibus non solum fame, pereirent gentes plures magno numero.

Missionarz *Emanuel Ma* pisze 29 Lipca 1779 z Si-gan-fu z Prowincyi Xensz.

Per duos annos maxima est caritas rerum comestibilium in hac Provincia Xensi; & hoc anno omnia quasi natura, diuturna aqua plu-

porów z iednego mieysca na drugie pędzały, i na iednym mieyscu zimno zaś na drugim ciepło, bez żadnego porządku i miary sprawowały. Ztąd to poszła tak wielka różnica czasów, które w roku przeszłym w różnych krajach i stronach o iednym czasie panowały.

Stopień najwyższy zimna był tak w bliskich iak i dalekich mieyscach bardzo ró-

viali corrupta sunt, & hic potissimum carissimo pratio comparantur, scilicet triticum, orisa, & milium; & Pauperes, de die in diem pauperiores sunt, & multi alibi migraverunt, ad quaerendum victum.

30 Sierpnia 1780 z Pekina Xiadz Pius Lili, starszy donosi.

Isto Anno in Sinis adest magna caristia & fames. A Mense Februarii usque ad finem Mensis Junij nunquam fuit pluvia, fuit magna siccitas, qua multi non poterant seminare; qui iam seminauerant moriebantur siccitate. In Mense Julij incepit pluere: pluvia fuit nimis magna, & continuata per duos Menses. In Civitatibus multae Villae ab aqua fuerunt, asportatae & destructae, & ubique fuit magna aqua; & exundationes aquarum demergunt agros & fruges terrae. In locis altis ortae fuerunt innumerabiles locustae, quae manduca-verunt omnes fruges.



żny. Za Alpami w Francyi, Hollandyi, Niemczech, największe zimno było aż do 20 stopniów na końcu Grudnia, tu zaś we Włoszech w Styczniu, a jeszcze bardziey w Lutym był bardzo różny. Ponieważ w *Udine* piątego Stycznia był na 10 gradusów, zaś w *Padwie* tylko na 5 gradusów. Zaś przeciwnie 25 Stycznia doszedł w *Padwie* dziewięciu gradusów, gdy w *Udine* był tylko na pięć gradusów. Podobnież mówić o innych różnych miastach Włoskich.

Takiż nieporządek postrzeżono co do godzin tegoż samego dnia. N. p. pierwszego Lutego, stał termometer o 14 godzinie pod czas wschodu słońca poniżej trzeciego gradusa mrozu; a zaś o 16 godzinie, kiedyby się miał podwyższyć, zniżył się aż do 6 stopnia. Dnia 16 o wschodzie słońca, był na pierwszym stopniu ciepła, a zaś we dwie godziny potem spadł pod pierwszy stopień mrozu. Przeciwnie w Medyolanie 11 Stycznia był o 15 godzinie, na czterech stopniach ciepła; o 16 godzinie podniósł się do 11 stopniów. Te dziwaczne odmiany termometru trafiły się także w Hollandyi.



Podobne dziwactwa *Atmosfery* nie dadzą się żadnym innym sposobem wytłomaczyć, iak tylko przez nagłe przeyscia czyli skoki materyi solney, albo zimno sprawuiącey i ognia elektrycznego, z których się składała mgła przeszloroczna. Gdy pierwszego Lutego termometer o wschodzie słońca stał na $3\frac{1}{2}$ stopniach, wiatr na ów czas wiał od północ-zachodu; o 15 godzinie powstał inny od wschodu, i przyniósł z *Friulu* czyli Trevizańskiego powiatu materya mróz sprawuiącą, która termometer o 16 godzinie zniżyła do 6ciu stopniów, a nazajutrz aż do $10\frac{1}{2}$. W Hollandyi powstał mróz 10go, 11go, i 12go dnia tegoż miesiąca, właśnie iakby materya mroźna tyle dni potrzebowała na odprawienie tak dalekiej podróży.

Podobnież przyczyny można dać owego nagłego ciepła, które w Francyi i Niemczech tak fatalne sprawiły powodzie. U nas we Włoszech także, nagłe się wiatry północne zamieniły w południo-wschodnie. *Hygrometer* na końcu Lutego i początku Marca wcale prawie zatonął w wilgoci i rzeki wezbrały, ale nie tak bardzo iak za Alpami. Tey nagłej odmiany wiatrów,



mogły być przyczyną nowe *Vulkany* w Islandyi.

Pododnymże sposobem można wytłómaczyć ustawiczne odmiany *Barometru*. Ponieważ całe okolice atmosfery raz były wcale wypróżnione, drugi raz jaką obcą materią wypełnione.



IX.

Uwaga filozoficzna nad Oceanem.



Dziś pierwszy raz w życiu moim widziałem ocean; albo raczej owego starego *Neptuna* wedle rozumienia starożytności, która go uzbrojonego *Trydentem*, i nim wzruszającego ziemię malowała. Wyobrażenie takie w rzeczy samej przyzwoite; ocean bowiem zdać się być despotą okręgu ziemi: mimo tej nieznałomej mocy, niszczącej impet jego walców w piaszczyste uderzających brzegi, pokazuje się, jakoby



dawniejszy czasów gwałtem przedarł się przez zatrzymujące go granice, których wyraźność dotąd jeszcze do poznania łatwa. Są one wyryte na fibrach mózgu ludzkiego: są zapewnione nieprzerwaną tradycją, i oczewistym śladem ruiny i spustoszenia udzielanego na powierzchowności ziemnej. Na pierwsze nawet spojrzenie pokazuje się, że wszech stron niemilosiernie poszarpaną od tego burzliwego elementu, który ją podrywa, wyrывa, unosi rozmaite jej części, i znaczne kawały utrzymujące miasta, ba nawet całe królestwa w mnioy lub więcey odległych czasach w swoich pogrążył przepaściach. — Ziemia bowiem jest, tak mówiąc, ślaba tylko skorupka pokrywająca mnostwo kości; i nieiaka powłoka naszego okręgu. Podziemne ognie rozdarły ją jako słabe sklepienie, czyniąc w tych od ognia sprawionych rozpaczliwych wylewów potoków, ba nawet rozległe otwartości odnogi, i jezior uformowały, gdzie niewzruszony gór w spierał się fundament. Tak spławione i złęczone nieformują jak tylko wyspę lekko zielonością przykryte zamiast ogromnej masy śniegów, które na nich leżały.



Same tylko oko może przebieść w momencie wieki całe, i zliczyć wszystkie odmiany, iakich okrąg ziemny w przeciągu onych doświadczył. Równowaga wody utrzymać się nie mogła na płaszczyźnie ruchomej, bezprześcannie unoszącej się od wschodu do zachodu, i nad to jeszcze podległej odmianom niebieskim. Odmiany te równie powolne jak wieki same, nie mogły się uitać przed przenikliwością terazniejszego dowcipu. Ziemia usiłuje oczywiście naprostować oś swoją skrzywioną zapewne przez dawniejszą iakową rewolucją. Działanie tych wszystkich wielkich ciał otaczających i ciągnących iey bezprześcannie, muszą z swego miejsca wzruszać ocean, i bałwany jego porządnie rozprawdzać po wszystkich punktach, które od nich zakrytemi być mogą.

Możnaż się tedy dziwić, że pyszny słońcyjący w rozłożystych cieniach Azyi został wil zwłoki swoje w zlodowaciały teraz krainie Syberyi? we wnętrzościach gór znajdują się teraz Ryby skamieniałe, przepaści wydaia z siebie konchy w zupełnym składzie i kolorze; miejsca opuszczoneych piałków pokazują ślady nad morfkich miasz;



haty na koniec całe bywają przykryte grubemi kamieni warstami, które się uformowały z czałem na ich wierzchołkach. Wszystko wreszcie potwierdza, że ocean monarchicznie rozrządził się na tej ziemi; iako swoim dziedzictwie, niezbite do niey formując prawo. Ręka walecznego Holendra, która poskromiła tyranią i ocean, nie będzie mogła zawsze, nieestety! więzić tego okrutnego iedynowładzcę. O dniu niefortunny, w którym tamy ich przerwane będą, w którym ta wspaniała, czuyna, przezorna, pracowita, i rządna Rzeczpospolita zniknie z okręgu ziemi: w którym bałwany wygładzą naysiękniejszą pamiątkę odwagi i przemysłu! oddal ten moment Opatrzności Boskiej! i jeżeli prawa wieczne, któreś postanowiła, nie mogą spełzać bezskutecznie, wstrzymaj przynajmniej i odsuń w późniejszy czas ten niszczący rabunek!

Prawa fizyczne nieprzełamaną moc mają w swoim biegu; iakże tedy to nieskończone zgromadzenie wód, złączone z masą ciężaru mocy odłączającej, a mocy nie mniej dzielnej, nie ma sprawić skutków



naygwałtowniejszych, i nayniezwyczaj-
niejszych?

Ocean zawsze unoszący się, możeż spo-
czywać w beczynney gnuśności. Owszem
przeciwnie, zawsze mieć musi glinę
nałzą, a chciwce jego wnętrzości zdaią się
wzywać do siebie wszystkie skarby ziemi.
Samó okrążenie gór, iakoby mówiło do
nas: tu pływał ten likwor, który nas rō-
wną opaliwał mocą. Wszystkie zgoła sta-
wia oczom naszym ślady wieczney wojny
między dwoma rozpierającemi się elemen-
tami, dla tego iednak stworzonemi, aby
były z sobą złączone.

Widziałeś tu spustoszenia, które czyni
ocean, przypatrz się teraz jego dobro-
dzieństwu. A nayprzód: związek i spo-
łączeństwo ludzi. Przezeń bowiem wszy-
łkie elementa przez nowe płody staia się
iedne drugich hołdowniczemi. *Powtóre:*
dwa światy oddzielone, łączą się w iedną:
bałwany we wszystkie bez różnicy brzegi
biące, i ze wszystkiemi stykające się krainami,
zdaią się wzywać człowieka do odprawiania
po sobie żeglugi, która w nguieniu oka
przenosi go na brzegi przeciwne. Zasta-
nów się potym nad nayodważniejszy, i



naydziwniejszym dziełem dowcipu ludzkie-
go: nadtym mostem ruchomym, czyli
okrętem, który uderzeniem siekiery buda-
je się w porcie. Spoyrzawszy na tę kru-
chą machinę, dziwić się będziesz, iak ona
śmie sztydzić ze wszystkich niebezpieczeństw,
które ją na tym przewrotnym czekaia ele-
menty, a przecie i wodę grożącą zala-
niem, i wiatr rozbiciem o skały usmierzy,
i pod moc swoię podbiie: iednego w poślu-
szeństwo wprawi, uwiązawszy w obrocie
i kierowaniu swoich żagłów, drugiego prze-
cinając powcipnym struktury wygięciem.
Ryba ogromna i straszliwa, utworzona i
opatrzona od natury do utrzymywania ży-
cia między bałwanami, nie więcej ma mo-
cy nad oceanem, nad tę nieczulą machi-
nę, której straż trzyma słaba ręka człowie-
ka. Zwycięzca puszcza się na dno wody
z bezpieczeństwem dorównywiącym wo-
zowi toczącemu się po złączoney i twardey
ziemi.

Wieleż to iednak kombinacyi czynić by-
ło potrzeba nim machina przyiela swoje
maszty, żagle, i liny, pokrycie drewnia-
ne, i różne znajomości do kierowania oney!
Możeż być tedy pod niebem widok bar-



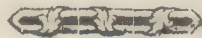
dziei interesujący, i któryby jaśniej okazywał godność człowieka?

Jeżeli filozof z indygnacją pogląda na tak wspaniałą budowę służącą, nayczęściej do chciwości, i przewożenia niewolniczych pętów w naydalsze narody; ma wiedzieć, że podłość człowieka złączona jest z jego wielkością. Niech sobie wystawi dla swojej pociechy, że ten okręt dzwiga na sobie mnostwo ludzi mężnych, uniesionych żądzą odkrywania nowych krajów, i nie inną myślą udających się do nowego świata, i szukających ziem nieznaomych, iak tylko dla powiększenia zbioru wiadomości naszych. Niech patrzy na podobnych sobie filozofów odwiedzających ludzi nowych, zdumiewających się nad ich urodą, kolorem, i składem ciała, niosących do mało znaiomych brzegów sztuki swoje i rękodzieła, a odnoszących w zamianę, wyobrażenia nowe i rzadko zadziwiające nasze systemmata moralne, i zbliżające nayswyczyniejsze nasze o rzeczach sądzenia.

Jeżeli by na widok tylu nieszczęsnych przypadków, od nieustannie działającej masy oceanu sprawionych pytano się, iakim



sposobem tyle wałów może się złączyć na przeciw mieszkaniu człowieka, gdzie się on nie bawi nad ieden moment? iakim sposobem natura poddaie się tym gwałtownym odmianom dążącym do zniszczenia dawnego rodzaju iey dzieci? iakim sposobem naród ludzki utrzymać się może po tylu klęskach spadłych na głowę iego, i że tak wiele razy widziano go odradzającego się po swoim zniszczeniu? iak na koniec okrąg cały pokryty tysiącem dwóch set milionów istot czułych, i wążących, może być igraszką gwałtownego działania elementów? *kropla wody usychająca*, odpowiada Pope, *świat ginący*, iedno jest w oczach tego, który wszystko widzi. Gdzież ten okrąg upada? Oto w rękę tego, który go stworzył.





X.

W I E R S Z.

z Jonina Jezuity przełożony na Polski
przypisany omylnie w Edycyi War-
szawskicy Sarbiewskiemu.

I.

*Do Zygmunta III Króla Polskiego i
Szwedzkiego.*

Bogini! na los oddane korony
Co ślepo rzucasz, berły i trony
Igrasz iako chcesz, zaczym lud na głowy
Lecieć gotowy,

Bogini! królów ofiary błagana
Gdy bywa rzeczy wątpliwa wygrana,
Tobie drab dawczy, na ołtarz grosz twardy,
Mknie na azardy.



Obóz któryciś ieno szczęsnym kołem
Twym zatoczyła, a pogodnym czołem,
Poyrzała na lud, lub się ich ujęła,
Prawicą dzieła.

Wraz odbiegaia pokryte wielkimi,
Tarczami twogi, trzepiecąc płochemi
Skrzydłami gdzieś tam, między boiu krzaki
Z swemi Orszaki.

Zaraz i siły i chuć wojny chciwa
Nazad się wraca frogiego Gradywa,
Laur śmiercią-kupny uszczknąć żołnierz kryśli
W zagrzaney myśli.

Nie przestań budzić boiem thnące roty
Zkąd się Mars wylęgi gdzie furowe cnoty,
Za spólnym hasłem idą, Polakowi
Goście nie nowi.

Głos i pogańskie zagarnione iency,
Które pysznemi przybran tryumf wieńcy
'Za sobą wiedzie, ty prętkiem koły,
Sławy wesoły,



Gdy ono wzdęta Tanais swe brzegi,
 Uparte, sili częstemi noclegi,
 Ogromnych pułków na Króla a Dońce
 Ostrzą dzid końce.

Trud zaniedbanym włosem ozdobiony,
 Strzeże tym czasem Pana na wsze strony,
 Z nim wieńczy dowcip i wojnami rada
 Cwiczona siada.

Którego słońce samo spracowane,
 Widziało wznoiu zchodząc niezaspane,
 Świadki porzuca teży prace mnogie
 Gwiazdy storogie.

Na miejscu bratnich obłędów Latona,
 Zażęga światło długo iednak z łona
 Głębokich Indów goniąc i ta Feba,
 Dozła w pół nieba.

A czynny *Zygmunt*, nieukołysane
 Nawiałem imprez myśli trzyma, rane
 Aż wzniidą swity, każąc mdleć snowi
 Ulec czasowi.

Święty



Święty krwie Frymark Staro-Polska Wiara,
 Na którą, żadna nie padła przywara,
 Prawda, gniew z kaźnią na występne ślory,
 Idą z Tabory.

Tak potężnemi gdyś otoczony gromy
 Cnot, wielki królu, on na wszystkie strony,
 Strach ieden świata podpadł pod twe nogi,
 Pohaniec frogi.

Nie widać za nim łukiew groźney hordy,
 Co to z krzywemi na śladuie hordy,
 Dawno już gnuśne między głuche lasy,
 Sprawuie w czasy.

On się był zebrał tyran ku pułnocy,
 Jako ozimia burza wszystkie mocy,
 Wywarwży swoje, aż Helespont krwawy,
 Stękał pod nawy.

Równy na wiosnę Wiśle niestrzymancy,
 Kiedy ładowna powódz bystrą piany,
 Toczy z Rzek muieyszych na futa ulewy,
 Z strasznemi gniewy.

Mag. Warsz. T. 9. Cz. 1. R. 1785. Ss



Ale zawściągnął Zygmunt te bałwany,
Dał twardy poroh, poroh nieprzerwany,
Ze się rozbiły on wraz na Europy,
Zgubę zatopy.

Cnota, zasługi równą szalą waży,
Kto się na większe przewagi odważy,
Laurem zupełnym, kto zaś krwie żaśnie,
Stryczkiem darnie.

Gdzieszby Monarcho te tryumfy twoje,
Dardańskie pola Hisparyjskie zdroje
Zdołały sławić z Fasidu upuły,
Złotemi uły.

Kiedy zwycięzca po Bifurmaninie,
Zbitym na głowę, zdartym Tatarzynie,
Z bogatych łupów, wielbiąc lud na koły,
Widzisz wesoły.

Jaki cię Marmur z Faros przywieziony,
Godnie uraczy, za starcie Tryony?
Słowo! chcieli on są Scytyjskie głazy,
Ryć mu obrazy.



Ale iey dzieło będzie dać wickowi,
Pamiętny obchód iżby potomkowi,
Z ust do ust brali wieczne króla czyny,
Świętąc festyny.

Jakoż na takiej pięknej prac odpłacie,
Dofyćby prześłać bo ożywi ta cię,
Z Krzepłych popiołów, pamięć ludzka wieczna,
W chęciach stateczna.

A gdzież Władysław jeszcze na trwożliwe,
Nieprzyjacioły, puści strzały mściwe,
Pewnie nie lęczy się da raz niż oycowe,
Pogromy owe.

Jakby Eryon nowo powstańczy,
Który rzuciwszy promień swoy gorący,
Na ziemię niską straszy gmin pletliwy,
Ze ledwo żywy.

Sławne woynami sama w ręce kraie,
Pod szczęście berło Moskwa mu podaje,
I śle ogromne w służbę aparaty,
Z swemi żołdacy.



Co na wiek dość twój, zacny królewicze,
Nim z tych początków powładasz dziedzicze,
Państwa, zwyczaj się, tak oycas, tak dziady,
Nieść scepter przykłady.



XI.

*Ciąg Uwag Filozoficznych nad uciechą
przez P. L.*

o Matężństwie.

Matężństwo, gdyby nie było ustanowieniem Boskim byłoby bez wątpienia najszacowniejszym z związków ludzkich. Co bardziej interesującego, iak widzieć dwie istoty stworzone dla siebie, uślepiające naleganiu natury, idące za skłonnością, która je porywa, i przez wzajemne udzielenie uczucia swego mięszające, bytność swoją, dla rozmnożenia iey trwałości, ubiegając się w ulżywaniu ieden drugiemu przygód życia i mając sobie za powinność znosić razem iego przykrości, ażeby doznawali we dwo-



ie pociech iego! Zrzodeł ich szczęśliwości, iest to owa poufalskość nieogroniczona, owo zwierzanie się wzajemne, owo przywiązanie nierozdzielne. Kiedy pierwsza gorącość zaczyna nieco słygnąć, nowe zakłady ich szczęśliwości ścieśniaią iey węzły; chlubią się z swoich sentymentów w samychże drobnych istotach, które ich są skutkiem, i staranie, o zachowanie i pomysłność tych stworzeń interesujących, ieszcze ich ściśley wiąże z sobą, i z dwóch chęci czyni iedno uczucie.

Nie bez wątpienia nie może być tklifszego nad ten widok. Ale, nieestety! czemuż to wzory iego są tak rzadkie? czemuż musimy szukać w imaginacyi kolorów obrazu, który bez ustanku powinna by wyślawiać natura? czemuż to igrzysko tak miłe fantazyi nigdy się prawie nie zamienia w rzeczywistość?

Nie trzeba przebiegać różnych Epok, bytności człowieka dla wytłomaczenia tego problemu. Im on się bardziej oddalił od natury, tym też bardziej opuściło go szczęście; — a przez postępowanie godne politowania, zawsze był nieszczęśliwszym; kiedy się bardziej oświecił. Byłoby to



więc prawdą, że wszystkie nabywania du-
szy dzieją się zawsze z umniejszeniem po-
mysłności, i miarą naszych umiejętności,
byłaby to miarą naszego skażenia?

Mimo zdania wymownego obywatela
Genewy, tego wielkiego mędrca, któremu
nie przepuszczono, że dał przykłady cnot
które tchnął winnych, nieśmiemy podjąć się
rostrzygnięcia tej kwestyi, ale utyskując
tylko nad złym zażywaniem światła, któ-
rego ludzie nabywali, uważamy, iż wieki
ślepoty i barbarzyństwa, równie, jak nasz,
podlegały zbrodniom, które czernią dzieje
społeczności.

Skutkiem to jest owego powszechnego
skażenia, które się, jak zazwyczaj każde
złe, bardzo szybko rozszerzyło, że mał-
żeństwo strasznie się oddaliło, od swego
pierwszego ustanowienia. Wielość bez-
zennych w Rzymie dawnym mimo ostro-
ści praw, które usiłowały zmniejszyć ich
liczby, dowodzi, że mężowie nie mieli
przedtem lepszego losu niż teraz, i że ka-
żdy lękał się związku, którego skutki są
prawdziwie do zatworzenia: jednakowoż
mieli oni na to złe lekarstwo w łatwym ro-



zwodzie, którego my nie mamy, i wszy-
sko pomagało do ulżenia tego ciężaru.

W Paryżu, małżeństwo nie jest już wię-
cej czem innym, jak, tylko ugodą wzai-
emną, w której każdy szuka swej korzy-
ści. Piękość, cnota, nic tam nie waży: i
panienka iaka, długo zostawać nią będzie,
jeżeli wiele złota nie wezprze tych pięknych
przymiotów, albo nie zaślubi ich miejsca.
Póki tylko zwyczaj fatalny posagów trwać
będzie, trudno jest, aby rzeczy szły ina-
czej, a ponieważ pieniądze same ważą za
wszystko, czemużby to młodzież nasza
miała sobie zadawać pracę w nabywaniu
przymiotów, któreby mogły stać za pie-
niądze?

Małżeństwa z przywiązania bardzo teraz
są rzadkie: podają one na iakieś pośmiewi-
sko tych, którzy się tym sposobem żenią i
szkodzą czasem do ich podwyższenia. Jest
wielkim interessem kobiet znieść je wcale.
Bardzo by je to martwiło, gdyby widziały,
że iaka winna tylko byłaby swej piękności,
co one teraz winny złotu swemu. Ale po-
strzegają także (i to jest, niestety! bardzo
prawda) że te, małżeństwa z skłonności
rzadko bywają szczęśliwe. „Passya, mo-



wi P. *Diderot*, za wieczne ma wszystko; ale natura ludzka chce żeby się wszystko skończyło. „przychylność czuła wyniszcza się, zaślona upada: posirzega się konsekwencye, których się nie było przewidziało; i pokochaniu naytkliwszym, następuje oziębłość, a czasem i wzgarda. Trzeba, żeby w tym przypadku kobieta miała, wszystkie roztropność i łagodność, aby mogła nawrócić swego małżonka; ale zazwyczaj miejsza się w to gniew swarliwy: iak ią przywiązanie swego męża bawiło, tak ią drażni obojętność jego; i swemi postępkaniami niszczy do reszty w jego sercu troche przywiązania, które używając nieco kunsztu, mogłaby była znowu ożywić.

Atoli iednak mniej się to sprzeciwia naturze, kiedy mąż podwyższa aż do swey rangi żonę, niżeli kiedyby żona zabezpieczała iaką rangę mężowi swemu. W pierwszym przypadku mąż dochowuje godności płci swojej, i wiadomo, że te tylko małżeństwa są szczęśliwe, w których mąż roszkuje. Jest to prawda o której nasze damy na Paryskie przelane, ledwie się będą mogły przekonać; ale tak wiele przykładów dowodzą iey, iż na nicby się nieprzy-



dało wątpić o niej. Jeden z naywiększych malarzów wieku, *M. Retif de la Bretonne* powtórzył ią nieraz i dowiódł iey przykładami. Odłżyłamy niewiernych do pism jego, a osobliwie do jego współczesnych (*Contemporaines*), które zdają się mieć osobliwie ten zamiar: znaydą tam wiele prawideł pewnych, aby żyć szczęśliwie w małżeństwie; i wszystkoby szło zapewne lepiej, gdyby kobiety poznawszy lepiej prawdziwy swóy interes, mogły wyczerpnąć ducha z dzieł tych.

Despreaux, idąc za przykładem *Juvénalisa* odmalował różne charaktery kobiet. Wyllawił on nam w swey rotey Satyrze kokietkę, kartownicę, skąpicę, dziwaczkę, mędrkę, grymasnicę, mielszczkę dobrego urodzenia, fałszywą dewotkę, frażkami się zatrudniającą, i pieniaczkę. Jest to galeria portretów tym bardziey mogąca odstręczyć od małżeństwa, że w niej prawda złączona jest z piękną wersyfikacją.

Gdyby trzeba było obrać koniecznie iedną z tych, nie byłoby to małą trudnością. Kokietka zniewaga swego męża; kartownica rujnuie go, mędrka nudzi go, grymasnica przyprowadza go do rozpaczey, dewót-



ka gniew w nim burzy; prawdziwie choć naysmielszego do ożenienia ma co nakłonić do bezżeństwa.

Udają niektórzy, że komedya *kobiety uczone* nie miałaby dziś w sobie, tyle dowcipnych żartów co za czasów Moliera, nie przeto jednak, iakoby zbywało na oryginałach. Widziemy (w Paryżu), że nawet kupcowie, czynią się biegłymi w pięknych naukach, porzucają swoje kantory, zaniedbują swego handlu i gospodarstwa, a na to miejsce u siebie miemają kompanie tygodniowe, na których, nie może być śmieszniejszego nad gospodynią, która na nich prezyduje, i głupców, którzy ją utrzymują w tym szaleństwie niepojętym. Jest to rzecz niesłychana, ażeby uczeni dali się używać, do tak ohydznego nierozumu, i sam tylko wielki niedostatek, i przykra potrzeba mogłyby wymówić taki postępek. Atoli jednak ta pretensya mądrości, jest to najmniejsza wada, której mogą podlegać kobiety; czyni ona ich tylko śmiesznymi.

W Paryżu żenią się aby mieć dzieci, a przecie nie masz kraju w którymby mniej znaioma była szczęśliwość, która ztąd pochodzi. Iniona błdkie oycy i męża nie są



tam wezwyczajau: oyciec nazywa syna swego *Monsieur*, a mąż swoją żonę *Madame*. Każde z nich żyje sobie osobno, ma swoją kompanią, a czasem i dom swój. Separacye dobrowolne są bardzo wezwyczajau; i łatwiej im przychodzi niewidzieć się nigdy, niżeli przymusić się trochę, aby żyć w kupie.

Szczęśliwość męża zawisła od sposobu, którym sobie postępuje z żoną w pierwszych miesiącach ożenienia swego. Jeżeli okazuje słabość, żona jego będzie powolna, i będzie icy potem obowiązany za iey miejsce dowody grzeczności ku sobie: ale jeżeli da zrazu panować nad sobą, nigdy nie odzyska więcej powagi, którą utraci z początku; i przymuszony żyć w podległości i patrzeć na zdeptaną godność mężowską prowadzić będzie życie nieszczęśliwe; ale na nikogo nie będzie mógł narzekać, iak tylko na samego siebie.

Nic nie masz tak rzadkiego w Paryżu iak zazdrość. Jest to passya tak niewygodna w społeczności, iż Busznie starają się o iey wyrugowanie. Gdy upinie 6 miesięcy po ślubie, niedopnuszają więcej mężowi pilnować z bliska żony swoiey pod karą wy-



śmiania ostatniego. Zawistny, jest to potworą; chronią się go, oddalają go od siebie, mają go za męszaiącego spokojność publiczną i uciechy społeczności.

Ale znowu nic nie jest tak zwyczajnego jak mąż wygodny. Jak wielu żyje z jego łatwości i używają dobra, którego nawet nie raczą uznawać źródła! Jak wielu niknie z wielką zęcznością, kiedy się przybywa z wizytą do Jeymości!

Dawne uprzedzenie okrywa nieiaką niesławą męża, którego żona jest niewierna; i ten przesąd nie był bez przyczyny. Rozumiano, iż mężowie lękając się pośmiewiska ludzkiego, mieli pilniejszy mieć oko na żony swoje, ale nie myślano o tem, że chęć zemsty złączona z powabem rozkoszy miała uczynić kobiety niewstrzemięźliwymi.

Cóż się tedy stało? Naprzykrzyło się być zawistnym; przyzwyczajono się, do oszukiwania kobiecego: mężowie sami żartują z tego i społeczność, nie jest teraz czem innym, jak tylko flekiem niewierności wżajemnych.

Znajdują się jeszcze jednak ludzie uporni, którzy się trzymają dawnych mniemań, i nie dadzą z siebie żartować kobietom.



biorą się oni do rozvodu: ale coż idzie zatem? publiczność staie zawsze przy żonie; cała familia, wiąże się przeciw ubogiemu mężowi, patron najwymowniejszy sława z iey strony: najsławniejsze kobiety poruszają wszystkich wdzięków w wstawianiu się za nią; a że trudno o pewne dowody niewierności, przeto na tym się kończy, że mąż straciwszy wiele, nie niewskura, a tylko jawną uczyni hańbę swoją. Jeżeli zaś wygra sprawę, to prawie na iedno wychodzi: mają go za monstrum, którego się trzeba chronić; wszystkie kobiety, których interes jest wspólny, brzydzą się nim, nieśmie się więcej pokazać, oplakuie swój tryumf i żaluje pierwszego swego stanu. Tak to zgorzienie powszechnie wniwecz obraca prawa, i obyczaje społeczności walczą ustawicznie z iey zwyczajami.

Na większe nieszczęście nigdy prawie mąż nie obiera sobie żony. Nie zabiera on znajomości z przyszłą żoną, swoją, aż dopiero w ten czas kiedy już więcej nie może iey ręki odmówić, i częstokroć w ten czas, dopiero widzą się z sobą, gdy kontrakt małżeński bywa podpisany. Rodzice srodzy i niesprawiedliwi! nigdyż wy nieu-



znacie granic powagi waszey? czyście wy przed tym nigdy nie mieli ferca, lub ieże-
liście go nie używali, ieżeli w tym moja
wina? Powinieneinże ja pokutować za ty-
ramą mego dziada: a że was przymulzo-
no, mamże ja także być przymuszanym?
Takby to mógł mówić iaki człowiek mło-
dy i popędliwy do rodziców swoich, któ-
rzy przeciwia się inklinacyom iego. Ale
może ta przygana w istocie samey jest tyl-
ko mową podstępłą? Jeżeli powaga rodzi-
cielska powinna ustępować kiedy idzie o
sprzeciwienie się inklinacyi, wyznajmy tak-
że, że miłość w powszechności jest bar-
dzo złym przewodnikiem, iż zamiast oświe-
cania, zaślepia nas, a że oko doświadczenia
daleko lepiej widzi niż oko pasyi.

Gdyby więc zamiary ludzkie nie powo-
dowały tak często wolą rodzicielską, nie
byłoby to bardzo wielkie złe zostawić im
to wybieranie. Szacunek wzajemny jest
daleko potrzebniejszy w pożyciu małżeń-
skim niż miłość, i kiedy ta zamienia się w
obojętność, szacunek przeciwnie zamienia
się w przyjaźń tkliwą, gruntowniejszą i
bardziej mogącą ulzczęśliwiać statecznie,
niż owe krótko wybuchające płomienie mi-



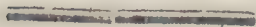
łości. Ale rodzice nie upatrują w usłano-
wieniu swych dzieci, iak tylko sposobów
dogodzenia ambicyi własney. Mało dba-
jąc o to, aby ie uczynili szczęśliwemi, nie
myślą tylko o tem, aby ie widzieli bogatemi,
ponieważ fortuna według nich jest źród-
łem wszystkiego szczęścia. *Posąg* zatem
mnieyszy lub większy decyduje ich zwy-
czaynie. Fatalną konsekwencyą obyczai-
ów tego wieku, w którym złoto wszystko
zaślepia, jest powodem do wszystkiego,
i staie się nadgroda cnoty, iak jest ułatwie-
niem złego wszystkiego. Jeżeliby przyszło
czekać z ożenieniem póki się obyczaje nie
naprawią, kobiety nie staną cnotliwyszemi,
i zbytek mniej pożerającym niż jest teraz,
trzebaby podobno umierać w bezżeństwie.
Ale między wszystkimi zbytecznościami
jest środek, i mądry chroni się zawsze co
jest nadto. Jest to prawda, iż małżeństwa
szczęśliwe rzadko się trafiają; atoli bywają
one czasem a nawet, i w stolicy. Jeżeli
wielkie miasta są stekiem występków, są
one także koniecznie mieszkaniem cnot, i
znamy nie jedno małżeństwo szczęśliwe.
Ale nayczęściej one się trafiają w stanie
średnim. Jeżeli bowiem niskość Gminna



podli duszę, wielkość kazi obyczaje; i ztąd to naybardziej w mieyskim stanie, i między kupcami majątnemi widzieć się daią przykłady cnót domowych. Łatwoby nam przyszło dać poznać, wiele wybornych matek, które dopełniaią z radością powinności czystych małżonek, i córek wdzięcznych: ale niebyłoby to naruszyć ich szczęśliwości, gdyby się ie wślawiło? Jak wiele ludzi zprzykrzywszy sobie łatwe zwycięstwa, wzieliby sobie za punkt honoru zmieścić tę szczyśliwą spokojność. Pokrymy więc, zasłoną niedostępną kobiety szacowne, i przypomniemy sobie, że pierwsza płci ich cnota, jest to tajemie się.

Wy, którzy przeznaczeni jesteście, do przebiegania zawodów małżeńskich, pomniacie, że szczęście zawisło od pierwszych kroków, które się w nich czyni! Los wasz jest w ręku waszych; jeżeli on nie jest szczęśliwy, narzekajcie na samę niekczemność i nieśmiałość waszą.

(Dalszy ciąg potym.)



XII.

Wiadomość o randze Sultanowy u Turków (). — Ceremonie i rozrywki w ich Seralu i t. d.*

(Z Francuskiego przez Pana Tott.)

To słowo Sultanowa bywa za zwyczaj brane w Europie w tak złym rozumieniu, że sądzę za rzecz potrzebną przełożyć tu niektóre uwagi, które ile się spodziewam, zniiosą wszelkie opaczne rozumienia tego słowa. Słowo Sultan jest to tylko tytuł, który daie urodzenie, Ottomaniskich xiążąt, którzy się na tronie urodzili, i tych, którzy pochodzą z familii Gengiskana. Zdaie się, że słowo sultan pochodzi od *Sudan*; tytułu używanego w Egipcie, i znaczące.

(*) Pierwsza wiadomość znajduje się k. 335.

Mag. Warsz. T. 3. Cz. 1. R. 1785.

Tt



go jedno co król; ale nie oznacza iak w Turczach; tak ani w Tartaryi najwyższej władzy i panowania. Tytuł *Kan* właściwy jest osobiście panującym w Tartaryi, i znaczy jedno co *Shah*, który w Persyi na jedno wychodzi co król, a od którego pochodzi *Padi Shah* wielki król, który tytuł przywłaszczyła sobie Ottomańska Familia. Tytuł, Sultana, nadaje tym którzy go noszą, sposobność do następowania na tron, a zaś porządek następowania tego u Turków idzie po starzeństwie osób w rodzinie (*) ale te, iakom już powiedział, muszą się urodzić na tronie.

Sultana *Mahomet* panowawszy lat 21 umarł bezdzietnie i zostawił tron po sobie bratu swemu Osmanowi, najstarszemu z czterech pozostałych synów Sultana Achmeta, który pod czas jednego buntu był z tronu złożony. *Mustafa*, który nastąpił po Osmanie, *Bajazet*, który umarł w Seralu i *Abdulhamid* Sultana panujący, byli z Osmanem jednego prawie wieku, którego

(*) Tak po zmarłym W. Sultanie następuje zawsze brat a rzadko syn.



familia, że żadnego nie zostawił potomka, groziła upadkiem, gdyby było trwało długo jego panowanie. Ale ono nie trwało, iak tylko lat trzy, a Sultana Mustafa dał zaraz państwu swemu dwóch sukcesorów, z których teraz jeden jeszcze żyje w osobie Sultana *Selima*, który po śmierci oycy swego był zamknięty, ale jednak przeznaczony na tron po zeyściu stryja swego dziś panującego *Abdul-Hamida*. Można się spodziewać, że ten jeszcze młody książę wstąpi na tron jeszcze w takim wieku, który mu dopuści zabezpieczyć trwałość rodziny swojej, która ledwie już nieraz nie zgaśła; co samo mogłoby do szczytów obalić całe Tureckie państwo. Trzeba bowiem wiedzieć, iż nie masz żadnego prawa, któreby w tym przypadku powoływało do tronu Ottomańskiego rodzinę *Gengiskana* czyli Kanów Tatarskich, iak jest pospolite u nas mniemanie. Ja sam chcąc w tem doysć prawdy, spytałem się o to samego Kana, który zapewnił mnie, iż to mniemanie, nie miało żadnego fundamentu. Można się jednak domyslać, że gdyby Ottomańska rodzina do szczytów zgaśła, ludzie prawni dla zapobieżenia, aby państwo nie



było rozszarpane w sztuki, musieliby jednego z Sultanów Tatarskich na tron w sadzić; a to dla tego, że w domie Otomańskim nie masz pobocznych linii, gdyż ie słabość despotów, uzbroiona barbarzyńskiem okrucieństwem zaraz przy urodzeniu zgładza ze świata.

Wszakże nie mówię ja tu o gałązkach, które mogą pochodzić z książąt, którzy według polityki tamtejszey, bywają zamknięci wewnątrz Seraju, i którym dopuszczają brać żony. Dzieci ich, że się rodzą między tronem i kraiem, nie należą ani do tronu, ani do kraju. Bądź że ofszukanie, oddala przyczynę popełniania nad temi dziećmi morderstwa, bądź że tam jest, uprzedzenie nieprzerwanie utrzymywane, iakoby żony tych zamkniętych książąt nie były już w wieku, któryby mógł pociągać do tego okrucieństwa.

Ale córki i siostry Wielkiego Sultana, które za *węzyrów* i przednieyszych panów, wydaia, żyją osobno w pałacach, a dzieci płci męzkiey z tych małżeństw, muszą być zaraz tego momentu uduszone, iak



tylko, na ten świat przyidą. Jest to oraz prawo iawne i nigdy nie mogące być naruszone; nie używają tam żadney nawet zaślony, dla pokrycia tego straszliwego, na które się wzdryga natura morderstwa. Bojaźń nikczemna, większym jest powodem, do tego zabójstwa, niż prawdziwy interes tronu.

Dzieci płci niewieściej, które same tylko nie podlegają temu zabójczemu prawu, muszą potem, do tytułu swego Sultanova przydawać to słowo *Hanum*, który to tytuł pospolity jest w Turczach wszystkim kobietom mającym; i dzieci, które mieć mogą te więźniczki, wstępują w drugiem pokoleniu, do pospolitey klasy ludzi; i żadnym się tytułem nie różnią więcej od innych. Choć pochodzą z wnuczki W. Sultana, nie należą już jednak, do jego starżycowskich. Pradziad nie może ich już więcej rozecznąć w ciemności ich urodzenia.

Na taki to przychodzi koniec u Turków, ranga kazdey Sultanowej. Tatarzy postępują sobie w tem bardziey po ludzku, nie zabiają nikogo, i przestają natem, że sy-



nowi iakiey Sultanowey, daia tytuł, range, i prawa, iakiego, Miey czyli Szlachcica, którego sobie obrała, aby był iego oycem.

Niewolnica iaka *Seralu*, która jest matką panującego Sultana, i która doczeka się, że syn iey na tron wstąpi, jest iedyną ze wszystkich kobiet, którą tylko na ów czas, bez żadnego względu na swoje urodzenie, dostępuje tytułu *Sultana Walide*, co znaczy Sultanowa Matka.

Aż do tego czasu zamknięta w więzieniu, razem z synem swoim, musi przedstawiać, na tym tylko względzie, który synowi podoba się iey okazywać. Tytuł Sultanowy faworytki tem jest nieprzyzwoitszy, że kiedy jest Sultanową, nie może należeć do owego w przychylności pierwszeństwa; a tego momentu, iak go mieć zaczyna, przestaie być Sultanową.

Tytuł *Bache Kadun*, przednieysza żona, jest nayspierwsza godność w haremie W. Sultana. Ma ona większe dochody, niż te, które mają tytuł drugiey, trzeciey, i



czwartey żony; ale ta zaszczyty nie zawsze oznaczają prawdziwą faworytkę. Teraz panujący W. Sultan z wdzięczności, nadał te zaszczyty tym kobietom, które z niemi dzieliły iego osobność, w której żyć musiał, do swego na tron wstąpienia. - Może według swego upodobania dysponować niemi, i te, które już mają tę godność, do starego *Seralu* zassać. Żadna z tych czterech kobiet, nie jest właściwie z nim zaślubiona; zastępują one tylko miejsce czterech wolnych żon, których prawo dozwala, Zawsze można się nawet domyslać, że tylko są dla pozoru.

Jużem przedtem wspomniał, że trudność przystępu do *haremu* W. Sultana, (gdzie tylko niektórych lekarzów przypuszczają; i to ieszcze po odjęciu im tego; czego nie koniecznie wyciąga choroba,) nie dopuszcza o nim mówić, iak tylko to czego się można dowiedzieć od sroźdów, którzy w *haremach* ludzi prywatnych służą.

Nawet pałac iakiey Sultanowey, gdzie wszystko, nawet i mąż sam, zawisł od iey rozkazów, nie może dać człowiekowi, za-



dnego uwiadomienia o tem, co się w Seralu dzieje. Nie podcytnię się tedy, rzucić jakiego światła do tego nie dośiępnego więzienia; ani wystawić jakich ważnych okoliczności, na uwagę czytelników. Przywiodę tylko niektóre szczególności mogące zabawić niektórych. Przynajmiej, wystawiają one obyczaje, i mam się za szczęśliwego, kiedy w tej mierze dogodzić mogą ciekawości publiczney, ponieważ (jak mi Pani Tott dyktuje) opituję jednę wizytę, którą z matką swoją oddała Sultanowy *Asina*, córce W. Sultana *Achmeta* i siostrze jego następcy, do dziś dnia panującego.

Za panowania Sultana *Mahometa*, xiężniczka ta, ielzce młoda, która za przykładem brata swego powzięła była dobre rozumienie o Chrzęścianach, zdignęła była ciekawością, rozmówienia się z taką Europejską damą. Matka mojej żony, lubo się urodziła w Turczach, obróciła na siebie iey ciekawość, i była wezwana, aby się wraz z córką swoją, do niej stawiała. Dozór mająca nad zewnętrznym pałacem, odebrała rozkaz, aby ie przyjecha, i do Sultanowej zaprowadziła. Za ich przybyciem



do Seralu tej Pani, poprowadziła ie przewodniczka, przez dwie żelazne bramy, których pilnowali osobni stróże; ale którzy nie różnili się niczem, od ludzi tego gatunku zwyczajnych. Podobniż ludzie pilnowali trzeciey bramy, w której ukazał się różni czarni rzeźnicy. Szli oni przed gośćmi temi, trzymając w ręku białe laski i prowadzili ie przez podwórce, które było poruczone ich straży, i zaprowadzili ie do iedney wielkiej izby, nazwaney *poroków obcych*.

Kiaya Kadun czyli dozorczyzna wewnętrznych pokoiów Seralu, przyszła dla przyjęcia gości, a niewolnice, które z sobą przyprowadziła, pomagały naszym damom do zdjęcia masek, i odwiązania kwefu, gdy tem czasem ich pani poszła dać znać Sultanowi o ich przybyciu; ale xiężniczka, pełna uprzedzeń religij swoiey chciała przyjąć tę wizytę za firankami, tak, iż ona mogła wszystko widzieć ale nie mogła być widziana. Wszakże gdy matka mojej żony obstawiała przytem, że miała odejść, iezeli by się Sultanowa nie pokazała, przyzwoliła na koniec na to. Ale musiała sobie dać



czas do ubrania się przyzwoitego, i kazała powiedzieć moiej matce, aby się jeszcze cokolwiek zatrzymała, zanimby przyszła do niey. Nie długo potem od dozorczy-ny i wielkiey liczby niewolnic, były wprowadzone do iey pokoiu. Zastały one Sul-tanową bogato ustróioną i wśyskiemi swe-mi kleynotami ubraną, siedzącą po iedney stronie przepyszney sofy, która szła na okół iey sali, którey obicia (*) były z ma-teryi złotem i srebrzem przerabianej, i z ró-żnych sztuk wielorakiego koloru były do kupy po sztywane. *Selikty* (małe bawel-niane materace okryte materyą iedwabną, z frezlami złotemi), były rozpostarte przed Sul-tanową, Rużyły iey zamiast kanapy, do siedzenia; a 60 młodych dziewcząt bo-gato stroynych w lekkich sukniach, stały z obu stron dwiema rzędami trzymając ręce na krzyż założone pod pierściami.

(*) Obiciów nie bardzo zażywiają u Turków. Bywają one tylko w *haremach*, gdzie rozcią-gają się niby iakie firanki za poduszkami, i okrywają ścianę do połowy. Ale ściana gdzie jest tron nie ma żadney sofy, i jest cała okry-ta obiciami.



Po pierwszym przywitaniu, zaczęła xię-żniczka zadawać pytania względem wolno-ści, którey Europeyskie kobiety zażywa-ją. Równała ona ie z zwyczajami *hare-mu*, i z trudnością, mówiła przychodziła iey pojąć, iak przyszły mąż mógł spojrzeć na twarz przyszley oblubienicy swoiey, przed weselem.

Gdy jeszcze zadała różne inne pytania w tej mierze, wdała się potem w rozmowę, względem naszych zwyczajów, które da-leko nad swoje przekładała, i utyskiwała na okrucieństwo swych praw, które ią w trzydziestym roku wieku swego, oddały w ręce zgrzybiałego starca; który w niey, zaraz od pierwszego spojżenia, sprawił wielkie obrzydzenie. „Prawda, że on umarł na koniec, przydała, ale jest żem ią przez to szczęśliwsza? od dzieięciu lat wy-dana jestem za iednego *Baszę*, który, iak mówią, ma być młodym, i kochania go-dnym, aleśmy się nigdy z sobą niewidzie-li. „Pani ta mówiła jeszcze wiele in-nych rzeczy do dam Europeyskich, z wiel-ką grzecznością, i rozkazała ochmistrzyni, aby ie iak naylepiey częstowała; a po prze-



chadzee do ich upodobania, żeby dla nich, o jaką rozrywkę w ogrodzie poszła, a na koniec ie do niey przyprowadziła.

Ochmistrzyni tedy zaprowadziła ie, do swego pokoju gdzie sama jedna z niemi jadła; pod czas, gdy mnostwo niewolnic stało na okół stołu i zatrudniało się usługowaniem.

Gdy się stół skończył, i kawę poslawiono, podano Europejskim damom fayki do kurzenia, za które podziękowały, zaczęły ochmistrzyni, dawczy sobie tylko tyle czasu, aby mogła wykurzyć swoją, zaprowadziła gości do ogrodu, gdzie inne mnostwo niewolnic, blisko jednego bardzo pięknego kiosku, na placu, gdzie się kompania zwykła zbierać, stało rzędem.

Ten pyszny i bogato ozdobiony, a nad jednym szerokim kanałem zbudowany pawilon, stoi w posród ogrodu, gdzie ze wszystkich stron różne sadzone, załaniają wysokie mury, które otaczają to więzienie. Ścieżki wąskie, i mozaiką okryte, są jedynym miejscem do promenady w tym



ogrodzie; ale wielkie mnostwo koszyków i naczyń z kwiatami wystawiały w oczach, bardzo wabną różnie kolorowaną grupę, i wzywała oczy, do przypatrywania się iej piękności z jedney wygodney sofy. Ledwo co na niey usiadły, aż rzeźnicy, którzy szli przed tą processją, stanęli rzędami dwiema, niedaleko kiosku, i usłapiłi miejsca kapeli xiężniczki, która składała się z niewolnic różne sztuki grających; w tenże sam czas inna kupa bogato, ale z większym zbytkiem, uстроionych tanecznie, różne tańce tańcowały, które dosyć były zabawne, tak co do różności kroków, iak co do pozytur. Te taneczniczki były także wyższej klasy, niż zwyczajne w domach prywatnych. Zaraz potem okazały się inne kobiety po męsku uстроione, bez wątpienia, aby ten widok ożywić przynajmniej obrazem płci, której brakowało do tych rozrywek. Ci zmyśleni mężczyźni, udawali na wodzie niby iakąs bitwę, i łapali owoce, które inne niewolnice na wodę cięły. Europejskie damy, wozily się także na łodzi, na której, także niewolnice po męsku ubrane wiosłami robiły. Po tem wszystkim, zaprowadzone były zno-



wu do pokoiu Sultanowey, pożegnały się z nią z zwykłemi ceremoniami, i były wyprowadzone z Seralu temiż samemi bramami i tym samym porządkiem, iak tam były wprowadzone.

Z tego opisanía pokazuje się, że rzezańcy raczey są przydani Sultanowey do wykonywania iey rozkazów, niżeli, żeby się iey natrętnym pilnowaniem naprzykrzały. Te stworzenia, chowają tylko z przepychu i okazłości w Tureckich kraiach; w wielkiej liczbie, nie znajdują się, iak tylko w Seralu Wielkiego Sultana, i Sultanowych. Prawda, że wiele panowie, i w tem także zbytkują, i chowają rzezańców, ale jednak rzadko się trafia nawet między najbogatszemi, żeby gdzie chowali więcej iak dwóch, albo trzech czarnych rzezańców. Białych zaś, którzy nie tak są brzydkimi, samemu tylko Wielkiemu Sultanowi wolno jest trzymać, aby wartę odprawiali, w zewnętrznych bramach Seralu. Ale niedopuszczają im zbliżać się do kobiet, ani im żadnych urzędów nie dają, gdy przeciwnie czarni rzezańcy, mają nadzięb dośłużenia się godności *Kislar*



Aga. Charakter tych ludzi jest pospolicie dziki i zuchwały, i natura w nich obelżona, zdaie się, iakby nie mogła się nigdy uspokoić.

Lubo uroczystość *Czyragan* (czyli Święto *Tulipanów*) rozrywka, który W. Sulttan często używa, nikogo nieobiasni względem wewnętrznego ułożenia, i porządku w Seralu, jednakowoż uwiadomienie o niej może być interesujące, dla tego, że daie nieco poznać, iakie to bywają W. Sultana rozrywki.

Ogród haremu, który bez wątpienia większy jest, niż ogród Sultanowy *Asiny*, ale zapewne jest założony, w tymże samym guście, służy za teatr tych nocnych uroczystości. Wazoni różnego gatunku napełnione naturalnemi, lub kunsztownemi kwiatami, stoją tam bez porządku, i oświecone, od niezliczonych laterni, lamp farbowanych, świec iarzących w baniach szklanych, i różnie po rozstawianych zwierciadłach, które je rozmnażają w oczach. Na tę rozrywkę, wzywają Sultanowe, iako to siostry, kuzynki, lub krewne W. Sultana,



i jak one, tak iego Sultańska Mość kupują
małe towary i materye w sklepach, umyślnie
nie postawionych, któremi się wzajemnie
obdarzają. — Taniec, muzyka i
igrzyska, o których wspomniałem przedłu-
żają te rozrywki, aż do nocy, i sprawiają
jakąś momentalną wesołość wśród tych
murów, między którymi zwyczajnie smu-
tek i posępność panują. I tę także wia-
domość mam od Pani *Tott*, którey się od
Sultanowey *Hanım* dowiedziała.



Pi
wi
Z



Na